Nr. 11 Warszawa, 16 Marca 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE: Miesięcznie kop. 60. kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonpareem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincy z przes. poczt kor. 6.60,
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Krasińskiego filozofia Czynu.

II.

„Daj nam, o Panie, świętymi czynami,
Śród sądu Twego samych wskrzesić siebie."

Czem była historyozofia Krasińskiego w świetle dróg twórczych bytu naszego narodu, na to dopiero odpowie nam ta epoka polskiej myśli, która ujmie w całej potędze natchnionego Słowa tego wieszcza Polski, jego ton, najwyższych życia drogowskazów.

Do dziś najpowszechniej jeszcze, kim był dla nas Krasiński — nie wiemy. Nie wiemy zaś tego, w znacznym stopniu dzięki najopaczniejszemu komentowaniu słów i myśli tego wielkiego Mędrca narodu przez pióra niepowołane, niezdolne wznieść się do wysokich koncepcyi mistycznych, na jakich stanął potężny gmach twórczy Krasińskiego.

Jednem ramieniem oparty o Wedantyzm, drugiem o Chrystusowość, ujął w rdzeń swej idei filozoficznej Krasiński ten pierwiastek syntezy twórczej, na której stoi wszelki gmach wiekom ostającej się myśli.

W czasach ostatnich, do znanych ogółowi dzieł autora Nieboskiej, przybyły cenne prace, spoczywające długo w rękopisach: „Traktat o Trójcy w Bogu Człowieku i Historyi". „O dniu Ś-go Ducha" Listy do Henryka Reeva, te klejnoty myśli „wniebowstępnej", Mocarza Serca i Tytana Ducha, wprowadzają nas w najwyższe sfery jego filozofii Czynu, w duchu idei polskiej, opartej na opoce prawdy Chrystusowej wieków.

Mamy w dziełach Krasińskiego cały spoisty, konstrukcyą pojęciową, system wiedzy o życiu i duchu, w tem, co jest zadatkiem spójni idealnej dwóch potęg: Nieba i Ziemi. Ideał i życie, słowo i czyn, wiąże tu nić harmonii bytu, dążąca do przejawów w kształtach wcieleń życiowych, które mają być osią kultury człowieczeństwa, sezamowem słowem cywilizacyi, gdzie człowiek człowiekowi bratem będzie, nie katem, albo wilkiem.

Czyn ewolucyjny, twórczy, w celu przygotowania dnia wielkiej, epokowej „przemiany", w dziejach ludzkich społeczeństw, na modłę miar najwyższych humanitaryzmu, to praca nad *ewolucyą Człowieka*, nad rozwojem prawidłowym duszy ludzkiej.

Dopiero—*w sobie ukształtowany* Człowiek, w tonie harmonii swych władz cielesnych i duchowych, może pchnąć „bryłę świata na nowe tory", na tory królowania bożego na ziemi, zatem Sprawiedliwości, Prawa, Światła.

To *jedyna* linia ewolucyi ludzkiego rodzaju, jego słowo postępu wzwyż.

Dla dokonania tego tytanicznego czynu — *przemiany* rzeczy ludzkich na lepsze, trzeba zbudzić w człowieku drzemiące i uśpione wszystkie jego duchowe siły, wszystkie tkwiące w nim mocy boże. Hart żelazny woli, spiżową moc charakteru, nieugiętą wytrzymałość na trud, świętą ofiarność wytrwania w przeciwnościach, wszystkie wysokie dary duchowe psyche ludzkiej powołać trzeba do tego dzieła Odrodzenia!

Nie na laurach zasług przodków, nie na przyrodzonych, a nierozwijanych przymiotach ludzkich lub narodowych, nie na czczej chwalbie chwał przeszłości, w których nie było naszego udziału, zasadzać mamy *pracę własną* — siewców ziarn życia nowego.

„O ile polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze". To dogmat polskiej myśli postępowej, herbowy znak wzniosłej wiedzy życia, której na imię Mesyanizm naszych wieszczów.

Wiemy, jak błędnie był i jest jeszcze rozumiany, w samym nerwie swoich wielkich założeń. Tragizm to wszelkiej prometejskiej iskry na drogach prozelityzmu, wśród zabagnień płytkiej, powierzchownej myśli.

W stulecie naszych wieszczów zbliżamy się powoli do właściwego ocenienia skarbów pozostałego po nich wielkiego Testamentu. Zbliżamy się do chwili należnego im uczczenia — *w świadomości naszej*, tych wezwań, przez które własne i narodowe posiądziemy dostojeństwo— Powołanych do dzieła torowania dróg Duchowi bożemu w kulturze ludzkiej.

Twardy, wytrwały trud przed nami na tej drodze. Wszystko, co małe, marne, chrome, a kalekie w naszych piersiach, wyrzucić z siebie musimy, dla oczyszczenia z nędz moralnych tego przybytku, w którym duch boży ma zamieszkać.

Czyż jest do pomyślenia radykalniejsza z reform, na jakie waży się myśl ludzka, ku lepszemu jutru podążająca? Jakaż to Rewolucya w dziejach świata dokonała dzieła tych przemian, do jakich dąży taka linia Ewolucyi?

Na martwych gruzach przewrotów rewolucyjnych nie zapuszczają korzeni te drzewa życia, które, jako ustawy społeczne, wejść *muszą nadewszystko w krew i kości jednostek*, jako komórek ciała zbiorowego. Ustrój najdoskonalszy będzie tylko chwilowym nalotem zzewnątrz, *skoro nie wejdzie we wnętrze człowieka.*

Tę prawdę socyologia XX wieku wprowadziła, jak wiemy, do szkół swych najpostępowszych, jako post factum bilansów bankructw nauk społecznych wieku minionego. Ale w dziejach państwowych Polski mamy już dokumenty historyczne reform na podstawie ewolucyjnej, które należą do kwiatów rozwoju duszy narodowej.

Instynkt narodu wcielał w swe ustawy życia historycznego fundamentalne podstawy prawidłowego rozwoju, co już w akcie Unii Horodelskiej i w ustawach Konstytucyi 3-go Maja „przykładem" było dla współczesnych.

Ale trzeba było państwowego rozdarcia narodu, aby duch jego wzniósł się na nieścigłe wyżyny uświadomienia ideowego Praw, rządzą-

cych dziejami ludzkości i wszechświata. Trzeba było martyrologii dusz, konających w okrutnych „próbach grobu", oczyszczających się z błędów i win własnych, aby myśl polska stanęła na wyżynach, jakim równych umysłowość świata nie wydała.

„Duch, co nam dzisiaj już tu w piersiach gości,
Nie duchem Ziemi, lecz Nieskończoności!"

wołał w ekstatycznym porywie wielkich wizyi Krasiński, cały wsłuchany w potęgę prawd Chrystusowego ideału życia.

„Ziemiś nam ujął, a spuścił niebiosy!"

W zestawieniu tych dwóch wielkich wydarzeń, dopatruje niejako niezbędności pierwszego, by mogło powstać drugie. By Syn narodu, w którego ciało ukrzyżowano, mógł wydać w głębi Ducha idące wezwanie: „Myśl wieczną wcielać!"

— — — — — — — — — —

„Ciału bez Idei
Nie zwiastuj nigdy nic, prócz Beznadziei!
Zwierzętom—igrać, lecz wam—działać trzeba,
A przez Czyn—ziemi przychylicie Nieba!"
Zaś „polska dzielność —
Wierzyć tchnieniem piersi całej —
W nieśmiertelność!"
Wiedzieć, że: Tak do Polski, jak do Pana
Iść się musi drogą jedną,
Tą, co nigdy nieskalana! —

A to przy całem poczuciu, iż:

„Świat ten—cmentarzem z łez, ze krwi i błota!
Świat ten, jak wieczna każdemu Golgota!

— — — — — — — — — —

Ale właśnie, z błota, łez i krwi ten świat salwować trzeba.

„Polska ma być początkiem nowego świata, inaczej nie będzie mu potrzebna", popiera Krasińskiego — mesyanista Mickiewicz.

Wtóruje im Słowacki, twierdzeniem, iż: „Z ludzkości coś większego być może:

Niż gniazdo nędznych a cierpiących ludów,
Które za jadłem tylko łażą chciwie!"

Oto duchowy ton polskiego Mesyanizmu, promienistej ostoi zgody życia z ideałem.

W pismach swych filozoficznych rzuca nam autor „Traktatu o Trójcy w Bogu i w człowieku" całe snopy mostów światła, łączącego człowieka z Bogiem, ziemię z niebiosami.

„Królestwo boże powszechne, już na ziemi święte, bo *nie samowolą i swywolą*, ale *Wolą ludzką, do woli bożej przypadłą, czynione*, — czyli nastrój Chrystusowy—w czyn i rzeczywistość przeszły, nie już tylko pojedyńczych dusz się tyczący, ale całego człowieczeństwa, wszystkich jego ustaw i urządzeń, a tem samem przemieniający, ziemię w jedną, wielką, żywą świątynię Ducha Ś-go".

„Duchy zbiorowe, narodu i ludzkości niczem innem, jeno szkołą wychowawczą pojedyńczych duchów. Naród, który doszedł do „wsumienienia się" w siebie, a z prób grobu wyniósł Ducha — Zwycięzcę, stanie na straży praw Boga w ludzkości. A „dusza rodząca się, gdy ciało umiera, zastąpi je i dzieje jej będą dziejami narodu". Lecz nie podąży w przyszłość świata naród, nie zdolen — „świętymi czynami wskrzesić siebie" z upadku.

Oto prawda prawd—prawa postępu.

„Błagamy Ciebie, stwórz w nas serce czyste —
Odnów w nas zmysły,—z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradczych—i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro, daj nam dobrą wolę!"

Tą modlitwą za naród ukochany zamyka Zygmunt Krasiński księgę swoich pieśni.

Wie, wraz z Cieszkowskim, historyozofii jego, z ducha swoich założeń najbliższy, czem jest w istocie i święty ton „duchowego podniesienia" w modlitwie.

W nadziei, wierze i miłości szuka ukojeń dla szarpiącej duszę jego tragicznej niepewności o losy swojej ziemi, znieprawionej jadami sączonych w nią trucizn. Broni się zwątpieniu, kaja się z win zachwiania Wiary w moc ducha narodu, ale kona z bólu już i fizycznie schorzałego serca, które, gdy nazbyt czuło, nazbyt w nim cierpiało.

„Jam ciężko grzeszny wyznaję, o bracia,
Bom dał zamieszkać w sobie tej żałości,
Co z czucia w końcu w krew się przepostacia
I myśl zatrutą przewciela w szpik kości.
Mnie smutek zabił, — mnie gorzkie koleje,
Mnie krok leniwy ognuśniałych zdarzeń,
Mnie te dni naszych wciąż tak podłe dzieje."

rzuca bolesnej skargi jęk ten, co:
Jak olbrzym rwał się był za pas z nicością
Z osamotnieniem, z brakiem życia, z czczością!

Niepojęty przez swoich, jako duchem w daleką wybiegający przyszłość, on, co „choć żył na ziemi, nie był z ziemi rodem," trawił się męką szarpiących serce mu napoły tragicznych wydarzeń.

W jednej z ostatnich liryk swoich przeżywa ból rozstawania się z ziemią ukochaną, niepewien, żali słowo jego ostrzeżeń wieszczych, przeważy na szali jej żałosnych losów tonem wyzwolenia.

Gasnącym głosem wygłasza tu raz jeszcze swoje natchnione Credo:

„Czy mnie słyszycie?—Chciałbym was do łona
Przycisnąć wszystkich, nim ten kształt mój [skona!
Sercem i myślą ja wam błogosławię,
Ja błogosławię wam, ach, całym sobą,
Wolnością woli i bólem Golgoty,
Wszystkimi memi w Wszechświecie żywoty,
Kolei ziemskich przebytą żałobą,
Prochem tych, trumnie przeznaczonych kości,
Pokutą, którą za grzechy odbędę, —
Całą wiecznością swej nieśmiertelności,
I niebem, jeśli ja w niebie zasiądę!
Wszystkiem, czem byłem, czem jestem, czem [będę,
Wam błogosławię: *O, bądźcie mi czyści!*
O, bądźcie święci! a com rzekł, wam ziści
Sprawiedliwy Bóg!

— — — — — — — — — —

Z gehenny walk o prawo do istnienia wyniósł Krasiński ostatecznie niezłomną Wiarę w to, że w nas samych tkwi nasze zbawienie; w czystości serc, a podniosłości dusz—narodu Przyszłość.

Przeto i synowi zemsty, Irydyonowi, jako odkupienie z win, ukazuje też drogę — *odrodzenie z Ducha.*

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o mnie samym rozpaczać czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, i zmartwychwstaniesz nie ze snu, ale z pracy wieków, i staniesz się wolnym Synem Niebios!

Taki to Czyn narodowi swemu ukazuje Zygmunt Krasiński.

Zaiste, daleka jeszcze potomszczyzna odda mu za to hołd należnej czci!

M. Cz. Przewóska.

□□□□□□□□□□□

Z niedrukowanych nigdzie poezyi J. Ign. Kraszewskiego.

Dawniej.

Dawniej niewiasta u krosien, w zagrodzie,
W cichej ustroni dni pędziła znojne,
Dziś ona szczepi myśli w młodym rodzie,
Dzisiaj ustronie rzuciwszy spokojne,
Wieszczem się stała i nauczycielką...
Cześć jej! rzucając kolebkę swych dziatek,
Ofiarę z siebie uczyniła wielką,
A nie przestała być najlepszą z matek!

□□□□□□□□□□□

KOLEŻANKA STEFA.

Pół dnia z Metą i Alą, które podczas lekcyi Stefy oprowadzały go po mieście; krótkie chwile poobiednie w „Arkadyi", dokąd najczęściej — po niedopitej filiżance czarnej kawy — wpadały panny, aby douczać pupila salonowych rozmówek, kładzionych mu w głowę zrana; wieczorem—posiedzenia...

Stefa zauważyła, że Edward chodził na nie coraz obojętniej. Niekiedy zrywał się w czasie najpłomienniejszych przemówień i wybiegał, bo... obiecał pannie Mecie wysłuchać pieśni Szopskiego lub czekać na wszystkie trzy panie w cukierni przed teatrem. Kilka razy nie poszedł wcale, wymówiwszy się bólem głowy, choć — wracając po północy — Stefa słyszała głos jego w salonie z siostrami.

Przestała w końcu wyciągać go z sobą.

Kiedyś po obiedzie zagadnął:

— No, a cóż odczyt? — Próba jeneralna nie dojdzie do skutku?...

— To od ciebie tylko zależy...ja... jestem gotowa...

Nie nalegał jednak.

Czuła, jak dzień każdy, każda godzina oddalała go od niej.

Stali się sobie obcy.

Padało dziwnie kłopotliwe milczenie, gdy zostawali sami. Nie miał nic do powiedzenia jej, ona jemu.

— Nie jesteście już ta dawna Stefa, taka „własna"...

— Ja?

Patrzyła na niego z pełnem smutku zdziwieniem.

Spuszczał oczy zmieszany.

Przeszli na „wy", nie wiedząc nawet o tem.

Nareszcie obecność jego zaczęła ciążyć Stefie.

Nie mogła pracować, jak dawniej. „Arkadya" straciła charakter. Co chwila ktoś wpadał. Meta i Ala szukały Edwarda, najpojętniejszego z uczniów, który w przeciągu paru tygodni

przyswoił sobie wszystkie bez wyjątku reguły savoir vivre'u, nauczył się tańczyć i obiecał towarzyszyć pannom na bal wiosenny w trzecie święto Wielkiej Nocy.

— Co się z nim stało? — myślała Stefa, patrząc na różowy gwoździk w butonierce, który mu kłaść kazała Meta, na błyszczące lakierki, które sprawił, posłuszny żądaniu Ali, na smocking i kamizelkę z białem podszyciem, w które go ubrała matka.

Odebrano go jej: słaba, wątła, dusza, której nie umiała utrzymać..

Walczyć o niego... z... Metą i Alą?...

Ruszyła ramionami i usiłowała zapomnieć o wszystkiem.

Z początku szło dobrze. Była obojętna. Odszedł od niej? — Trudno: nie zawróci go przemocą.

Stopniowo jednak cichy, tępy ból przyczajał się po kątach duszy, jak groźba czegoś nieprzewidzianego. Ssał piersi, siadał na mózgu, wrzynał się w skronie, przelewał w ustach cierpką goryczą i tłoczył do ziemi męką bezporadną.

Budziła się rano z ołowianym ciężarem w głowie i ogłupiającą drętwotą krzyża, stóp, ramion.

Co to było?...

Nie rozumiała sama siebie.

Dotąd życie jej szło równo, bezpiecznie. Sama torowała sobie drogi; sama rzucała wskaźniki.

Nie zachwiała się nigdy; odsuwała od siebie zwątpienie; w twardej orce każdego dla wszystkich widziała promienne jutro dni nowych. Hartując ciało gimnastyką, ruchem na powietrzu trzymała wolę w sprężystem, trzeźwem napięciu.

Broniła się przed roztkliwieniem: nie płakała nigdy. A teraz... kiedyś nad ranem... wstała z twarzą, mokrą od łez.

W ciągu dnia, zwłaszcza, gdy czuła na sobie znękane, pełne gorzkiego niepokoju spojrzenie ojca, napadał ją głuchy, wewnętrzny szloch, że uciekać musiała od stołu albo przerywać najpilniejszą robotę i biedz pustemi ulicami na skraje miasta, w kwietniowych zmierzchach szukać ukojenia.

Edward nie schodził z jej myśli. W dzień i w nocy twarz jego, jak na cieniutkiej niteczce, kołysała się przed nią.

Nigdy dotąd zmysły jej nie były w takiem napięciu. Jakaś mgła szara przysłaniała zjawę zewnętrzną. Nie czuła potrzeby wywoływać jej. Teraz dopiero, to, co zdawało się nierozdzielne: jego dusza, wyrzucona poza kręgi jej duszy, przybrała kształty cielesne.

Nos, oczy, usta...

Nagle stanęło to przed nią widmem upartem.

Zrywała się od książek, wybiegała z domu. Majak szedł za nią, albo mylił drogę jej, wyskakując z za rogu ulic, z nad głowy pierwszego lepszego przechodnia.

Czasami twarz Edwarda ginęła za białą krepą niepamięci, ale za to bił w nią głos jego tak wyraźnie, że — zdawało się — tuż, tuż nad uchem przemknęły usta, które go rzuciły.

Odwracała wylęknione oczy: nikt nie przeszedł mimo niej, ale halucynacya trwała. Edward mówił. Luźne zdania, wyrywane z rozmów na podniebiu, uderzały w nią, jak coś, co teraz dopiero zaczynała rozumieć.

— Stefa, wiesz?... To nasze braterstwo może być grobem albo wielkiem świętem tryumfu kiedyś dla nas. Czasami chciałbym, żebyś ty była inna; to znowu... trzymasz mię tem, że jesteś taka... Klęczałbym przed tobą...

Raz w górach — byli sami nad chmurami i trzęśli się z zimna — objął ją w pół i chciał rozgrzać sobą. Odsunęła go, mimo, że dreszcz rozkoszy przelał się w niej pokusą; mimo, że coś nieprzeparcie ciągnęło do niego...

Czemu... wtedy... jak dziecko nie padła mu w objęcia?... Czemu nie dała ust do całowania?...

Żal za czemś, co miało nie wrócić, mroczył przytomne, trzeźwe myśli. Przestała panować nad sobą. Wiedziała jedno: traci go na zawsze, a niema siły odejść spokojnie...

Przestała sypiać po nocach.

Cały gmach wiary w zwycięstwo czystych uczuć, gmach, budowany na podniebiu zurychskiem, leciał w gruz i ciągnął pod rumowisko ewangelię życia.

Jeden uśmiech Ali, zasadzka flirtu, zwalił taranem hasła, z któremi miała iść w tłum.

Za tydzień jej odczyt: co powie teraz, kiedy ostrze miecza własnych teoryi obróciło się przeciwko niej?...

Bo... Edward nie odszedłby od niej, gdyby przykuła go do siebie zmysłami...

. . . . . .

Ciepły wieczór majowy rozhuczał się gwarnym tłumem na ulicach, gdy Stefa, wróciwszy z lekcyi, padła na fotel w pokoju u siebie i czekała czegoś czy kogoś, coby ją zmusił do zapalenia światła, rozłożenia książek i zabrania się do roboty, jak zwykle.

Całemi godzinami potrafiła teraz siedzieć bez ruchu i gonić myślą jakieś dalekie, zmartwychwstające obrazy, które czaiły się ku wypracowanym mozolnie łożyskom ducha, ku wyżłobionym drogom myśli i nanizanym, jak paciorki, na sznur twardej woli nakazom, żeby w godzinę mroku zwalić dorobek długich dni jasnych!...

Nie było ręki, któraby ją wsparła.

Sama... z orkanem, który w nią walił, z wichurą niepojętej, nieokiełzanej rozterki!...

Ojciec przestał przychodzić do niej. Wiedziała: cierpi, patrząc na nią.

Poza nim—nie miała nikogo.

Dotąd była dumna z królewskiego osamotnienia swego. Opierała się na sobie tylko i dźwigała innych. Od Edwarda, a później od tych, którzy przysłonili go sobą, — brała nie treść, nie imperatywy i kategorye życia, ale pył miodny: radosne poczucie łączności ducha z duchem...

Porwały się ogniwa, a miód zamieniono w piołun.

Zwiesiła głowę, zapatrzona w pełgający na podłodze deseń firanek, prześwietlonych pierwszym promieniem księżyca.

Mówiła sobie: „trzeba wstać", a nie mogła zdobyć się na twardy akt woli.

Wtem słabe stuknięcie do drzwi.

Któżby?... Nie ojciec, bo od dwóch tygodni już nie był u niej. Może posłaniec, może która z uczenic?...

Drugi raz słabe, lękliwe pukanie.

— Proszę wejść!...

(D. c. n.) *C. Walewska.*

TADEUSZ KONCZYŃSKI.

ZAWROTNE DROGI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Dzień cały upłynął jej na błąkaniu się bezcelowem.

Po południu wsiadła do łodzi motorowej i kazała się wieść na dworzec kolejowy, sama nie wiedząc, po co i dlaczego.

W pierwszej chwili chciała kupić bilet i jechać natychmiast za nim, powiedzieć mu chłodno i sztywnie „postąpiłeś ze mną nikczemnie", a potem zamknąć się w swej pracowni i odebrać sobie życie.

Z tą myślą natarczywą rozkazującą walczyła przez kilka godzin, dopóki nie nadeszła chwila odjazdu, bo wówczas z przerażeniem przypomniała sobie, że nie zapłaciła jeszcze rachunku hotelowego, ani nie wydała zlecenia, dokąd jej rzeczy mają być wysłane.

Z nienawiścią głuchą w piersiach patrzyła, jak zakołysały się wagony, jak tumany białej pary osnuły wężowymi splotami koła jęczące i czarne kadłuby mknących przedziałów i jak nakoniec zniknęło ostatnie ciemne okno, z którego młoda kobieta wychylała się, powiewając chustką i uśmiechem żegnając znajomych.

Wyczerpana wróciła do hotelu.

Czuła gorączkę w skroniach, w ustach i oczach.

Tępe myśli nie przynosiły żadnej nowej idei. Całe jej jestestwo duchowe skręcało się w nieustannych konwulsyach bólu i zawodu.

Nadeszła noc bezksiężycowa, pełna gwiazd wyiskrzonych.

Tajemny szept pól podbiegał tuż pod jej balkon i wołał ją po imieniu.

Dusiła ją gorączka. Wyszła na brzeg.

Miałki, wilgotny piasek uchylał się pod jej stopami i powstrzymywał jej nerwowe, szybkie kroki.

Wreszcie zmęczona, poczęła wlec się powoli wzdłuż rozelkanej toni, jak mewa z połamanemi skrzydłami. Dusza jej zbyła się nienawiści i zaciekłości, natomiast pełna była jęku i żalu.

Od strony morza nadlatywały przeciągłe powiewy, które, w pląsach mokrych, to okręcały się dokoła jej postaci, to niewidzialnymi palcami nagle chwytały za brzegi jej sukni, szarpiąc i krzycząc niezrozumiałe słowa, to

znów przytulały się tuż, tuż do skłębionych grzbietów fal i chyłkiem, pośpiesznie dobiegały na nich do jej stóp, aby z chychotem rozprysnąć się w fontanę białych kropli i zimnemi, mokremi ustami uderzyć w jej nogi.

Wanda usiadła na stopniach budki kąpielowej.

Wilgoć i wicher wypijały z jej żył gorączkę.

Tajemny szept fal rósł dokoła jej, ogarniał ją coraz bliższymi kręgami, zabiegał z przodu, to w krótkich furyach wichru wybiegał naprzód, mijał ją, napadał na wyciśnięte w piasku ślady jej kroków, wygryzał je, zmywał i przecinał odwrót.

Rozhowor głosów przyziemnych wzmagał się z każdą chwilą:

— Błogosławiony każdy, kto nam zawierzy...

— Nie ma dla nas bólu, którego my byśmy nie znały... nie ma rozpaczy, której my byśmy nie wypiły.

— Jak świat ogromny tak ogromna nasza droga. I na tej drodze nie ma dnia, nie ma godziny, nie ma sekundy, któreby nam nie zwierzyły się ze swych trosk, cierpień i nieszczęsnych bólów...

— I ty nam zawierz.

— Przyszłaś nad brzeg naszego królestwa, zatem zawierz.

— Życie ludzkie jest drobniuchną kroplą... patrz! widzisz? oto jedna z naszych siostrzyczek, fal, nadbiega, uderza czołem o twardy stopień, na którym twoja noga szuka ratunku przed nami, uderza i rozpryskuje się z westchnieniem na tysiące drobniuchnych kropli...

— W każdej naszej fali tysiące istnień ludzkich gna i marzy i pragnie i pożąda i z westchnieniem bieg swój kończy...

— Słyszałaś??

— Zaczem drobniuchne krople sączą się z powrotem, szukają utraconej drogi i spływają we wspólne nasze łoże —

— I wówczas są najszczęśliwsze — —

— Kiedy zapomniały o tem, czem były —

— Kiedy w uścisku wspólnym ukoiły swój ból i rozpacz i cierpienie...

— Słyszałaś??

— Tyś jedna z naszych siostrzyczek.

— Gnałaś pędzona wichrami... och, brzeg skalisty... czas, już czas... uderz czołem... rozprysną się krople białe i spłyną napowrót tam, gdzie wspólne łoże...

— Bo kto jest sam, jest nieszczęśliwy...

— Bo kto jest wspólnie z nami, ten nie zna nieszczęścia...

— Hahaha... a może ty jeszcze marzysz?

— Zaczem?

— A może ty jeszcze pragniesz?

— Czego??

— Hahaha... wiesz sama, że już nic przed tobą, prócz szczęścia, które my ci dać możemy...

— Wyciągnij ręce przed się, a potem zawierz nam.

Huk fal rósł.

— Biegniemy! biegniemy! tysiące nas jest! nie opuścimy ciebie ani na chwilę! O! my ciebie nie zdradzimy...

— Tylko nam zawierz...

— Potęga z nami jest i ukojenie...

— Wytęż ręce, uśmiechnij się i padnij w nasze sploty.

— Tylko raz jeden nam zawierz...

— I padnij...

— Słodki sen, dobrotliwy sen, cichy sen...

— I już nic nie zbudzi ciebie.

— My zaintonujemy pieśń nad tobą, pieśń ukojenia.

— Słyszysz ją? słyszysz te organy naszych wód? słyszysz te instrumenty, grające u wszystkich lądów, u wszystkich wysp i wszystkim czasom?

— Nieśmiertelna pieśń...

— Wytęż ciało i padnij...

— My z tobą.

Wanda drżała na całem ciele. Halucynacya brała jej myśli w posiadanie, wżerała się obrazami ułud w jej mózg i osuwała ją zwolna po stopniach budki.

Runęła w dół.

Buchnęły fale fontaną, zwinęły ją w łuk, i gnane przypływem morza, odrzuciły ją na brzeg—nielitościwie.

Pod kolanami poczuła ziemię. Wychylony grzbiet z toni ochłódł pod uderzeniem wichru i zadygotał z zimna. Wyprostowała się, klęcząc. Usta miała pełne piasku i wody.

Jęknęła.

Odruch rozpaczy pchał ją napowrót ku huczącej czarnej topieli, ale zbudzony instynkt życia kazał jej czołgać się wyżej na suchy brzeg — — —

(D. c. n.)

□□□□□□□□□□

U wrót Sahary.

Jak na całej kuli ziemskiej, tak i tutaj, żydzi zajmują sam spód, najnędzniejszą część, społeczeństwa. Przechodząc cuchnącemi uliczkami dzielnicy żydowskiej, z litością patrzyłam na niewypowiedzianą nędzę i warunki, w których żyją tutejsi żydzi. Kobiety w brudnych pończochach i przydeptanych pantoflach, z obnażonemi ramionami, w oryginalnych ubiorach głowy, złożonych z rodzaju le ka z czarnego lub fioletowego aksamitu, przytwierdzonego na bakier tuż nad uchem—możnaby nazwać prawie ładnemi, gdyby nie chorobliwa bladość twarzy i sine wokoło oczów kręgi, świadczące o toczącej je anemii — i o wielu nędznych i wygłodniałych pokoleniach, które przyczyniły się do tego strasznego zubożenia krwi. Znalazłam się przypadkiem dnia następnego w jednym żydowskim domu. Izba, w której się znajdowałam, zamalowana była w niebieskie i oranżowe pasy; na ziemi brudny materac, na którym leżała chora, młoda kobieta, bardzo piękna, lecz o trupiej wprost cerze; na ścianach porozwieszane kolorowe reklamy paryskich magazynów nowości, z portretami modnych piękności, pokrytych klejnotami. Absolutny brak powietrza i światła w tej nędznej izbie, przyczyniał się do ciężkiej atmosfery smutku i nieszczęścia, od której ściskało się serce.

Gdym opuszczała ten labirynt zacieśnionych i cuchnących uliczek, uderzył mnie nagle płacz i zawodzenia, dolatujące z za węgła. Jakieś kobiety płakały, jęcząc, starając się przekrzyczeć jedna drugą; po przez lament, dobiegały chrapliwe słowa, przywołujące zda się kogoś nieobecnego. Głosy te przycichały chwilami, to znów zrywały się krzykliwym chórem, podniecane jednym upartym dyszkantem kobiecym. — „Ktoś się tam zabił, czy umiera?"— pytam siedzącego spokojnie opodal handlarza melonów. Arab z zasady niczemu się nie dziwi, ani też z niczego nie drwi — a jednak, uśmiechając się pogardliwie, odpowiada mi:— „Umarł tam żyd jeden już przed miesiącem— a kobiety jego, krzycząc tak co dnia, myślą go płaczem sprowadzić z cmentarza..."

. . . . . .

Poznałam się z przewodnikiem, z którym odbyć mam resztę mojej podróży. Poleciła mi go pewna dobrze mi znajoma rodzina, zamieszkująca długo ten kraj. Ali ben Hassan ma łagodne, uczciwie patrzące oczy i energiczny profil. Tak jak stoi, ubrany w śnieżną gandarę i wełniany burnus, gotów jest do drogi, choćby najdalej i najdłużej trwającej. Jutro na noc ruszymy do Batry.

Nazajutrz.

Niby jakiś szeroko i gorąco malowany obraz, wydał mi się dziś plac Konstantyński, kiedy, obudziwszy się zrana, wychyliłam się przez okno. Trudno wyobrazić sobie coś bardziej malowniczego nad ten plac, z różową panoramą gór w głębi, ozłoconą porannem słońcem. Gdyby nie migający od czasu do czasu czerwony fez spahisa, lub ugalonowane „kepi" oficerskie, zdawałoby mi się, że cofnęłam się o wiele wieków wstecz i że oddycham życiem pełnem zapachu biblijnych legend. W wysokich zawojach na głowie, z burnusami odrzuconemi w tył, snuły się poważne Araby, witając się uściskiem dłoni, podnoszonej potem, w wytwornym geście do ust. W tłumie jednobarwnie białym, migała czasem śpiesząc postać kobieca, otulona w czarny płaszcz, rzucając trwożliwe spojrzenia z pod sztywnej białej zasłony, odsłaniającej wązki pasek oczu zaledwie. W spiczastych o olbrzymich rondach, słomianych kapeluszach, Kabyle, uginali się pod ciężkimi koszami winogron; małe osiołki, obciążone niemiłosiernie, krążyły między pieszymi, porykując płaczliwie. Pod przeciwległym murem domu, na białej płachcie rozłożone, poprzekraiwane arbuzy, wyglądały zdaleka, niby ogromne purpurowe kwiaty. Obok nich, mały chłopczyna, mocował się z dwoma trzymanemi za nogi kogutami, prężącemi ku górze omdlałe szyje. Środkiem placu, podpierając się wysokim kijem i rozglądając ciekawie, szedł wolno zdaleka widocznie przybyły Arab, ubrany w krótką, kolan sięgającą żółtą szatę, tkaną w szerokie czarne pasy; z głową owiniętą zawojem, nieznanej tutaj mody, na nogach miał podróżne sandały. Wyobrażam sobie, że tak wyglądać musiała owa pasiasta suknia, za którą sprzedany został przez złych braci Józef...

Nagle z oddali dobiegały dźwięki wojskowej kapeli i biały tłum rozstąpił się przed powracającym z porannych ćwiczeń oddziałem wojska. Przodem, na lśniącej, jak atłas i jak tancerka stawiającej nóżki arabskiej klaczy, jechał oficer, przytrzymując cuglami, bryzgające pianą i rwące naprzód zwierzę. W tyle, miarowo uderzając o bruk podkutemi trzewikami ciągnęła się piechota, ocierając zroszone

potem czoła. Było coś zwycięskiego i radosnego zarazem w tym pochodzie, witanym przyjaznymi uśmiechami z pośród cisnącego się naprzód tłumu. Coraz większe i pewniejsze zaufanie zdobywają w tym narodzie sprawiedliwe rządy Francyi; za wojskami księcia d'Aumale, przyciągnęła armia Jaures'a, uzbrojona w białe fartuchy doktorów i akuszerek, w łagodną pomoc kultury i humanitaryzmu, rozsiewaną przez gęste szkoły i szpitale. Tylko na granicach Maroka, tam, gdzie dyplomacya państw europejskich na mętne wody zarzuca sieci, tam jedynie podnosi się od czasu do czasu burza, uciszana zresztą zdrowym instynktem Arabów. Opowiadano mi w kołach poinformowanych, pewną anegdotę *najściślej autentyczną*, która ubawiła mnie niewymownie.

Jakoś w chwili między otwarciem konferencyi w Algesiras a wizytą cesarza Wilhelma w Tangerze, pojawił się w X., tuż przy granicy marokańskiej leżącem, niejaki Baron O., niemiecki finansista z Kairu, zaopatrzony w rekomendacye ministeryum spraw zagranicznych w Paryżu — a jednocześnie sygnalizowany wojskowej władzy miejscowej, przez tajną policyę jako bardzo podejrzany. Oprowadzano go więc wszędzie bardzo gościnnie, nie opuszczając jednak ani na jeden krok i nie dopuszczając do żadnego „sam na sam" z tubylczymi naczelnikami gmin. Winszowano sobie gorąco podobno tej ostrożności, niebawem bowiem przejęte zostały listy adresowane do znaczniejszych z pomiędzy arabów, a które oto co mniej więcej zawierały w streszczeniu:

— „Cesarz Wilhelm, wielki protektor muzułmanów, popiera emancypacyę ich na całym świecie: w Konstantynopolu, gdzie jest stałą oporą Abdul-Hamida, w Azyi, i Afryce. Właśnie Prusy zbudowały kolej, wiodącą do Mekki, aby oszczędzić wiernym tylu niebezpieczeństw i trudów podróży. Nareszcie na kongres, decydujący o losach Maroka, który francuzi chcą zagarnąć dla siebie, cesarz wysłał posłów, żądających nietykalności tego kraju".

Co jednak najzabawniejsze, to że w kilka dni potem, nadeszły pod tymi że adresami inne listy, tym razem pochodzące z konsulatu angielskiego w Kairze, przeczące wszystkim wyżej opowiedzianym dobrodziejstwom Prus, a opowiadające za to w szczegółach niesłychane okrucieństwa, których dopuszczali się na Hererosach przedstawiciele „państwa bojaźni Bożej".

Te dwie kampanie „dyplomatyczne" przerwane zostały deklaracyą rządu francuskiego w Algesiras, z punktu proponującego nietykalność Marokka.

Cecylja Trembińska

□□□□□□□□□□

Z literatury.

TADEUSZ JAROSZYŃSKI: *„Jak patrzeć na dzieła sztuki"*.

Wysoce utalentowany powieścio i komedyopisarz oraz krytyk artystyczny, p. Tadeusz Jaroszyński, wydał niedawno bardzo zajmującą książkę „Jak patrzeć na dzieła sztuki". Oryginalne prace z zakresu estetyki są rzadkiem zjawiskiem w naszej literaturze, nader ubogo przedstawiającej się w tym dziale, z tem większem zatem uznaniem należy powitać utwór p. Jaroszyńskiego, jednego z najkompetentniejszych pisarzy z dziedziny sztuki, który stara się ją udostępnić dla szerszego ogółu publiczności.

We wstępie do obecnej swej książki p. Jaroszyński jasno określa jej cel i zadanie „Nie mam bynajmniej zamiaru pisać systematycznego wykładu estetyki", powiada autor, „lecz wychodząc z własnych doświadczeń osobistych i spraw uznanych przez naukę o sztuce, ustawić chcę słupy wytyczne, któreby zaprowadzić mogły możliwie najszersze sfery społeczeństwa do odczucia i zrozumienia możliwie najszerszego zakresu przejawów artystycznych".

W sądach swych o przejawach twórczości artystycznej p. Jaroszyński stoi na gruncie czystego pragmatyzmu i sztukę traktuje wyłącznie jako zjawisko przyrodnicze i społeczne, pomijając jej metafizyczne pierwiastki. Pogląd taki jest kwestyą osobistego zapatrywania, przyznać jednak należy, iż p. Jaroszyński ściśle się trzyma przyjętego przez się stanowiska i bardzo umiejętnie i logicznie stara się umotywować je, przeciwstawiając sztukę uspołeczniającą, modnemu dziś egotyzmowi, w jakim zasklepia się pewna część artystów.

Określając, iż sztuka jest wyrażeniem pewnego wzruszenia artysty w formach dostępnych dla zmysłowego poznania, autor twierdzi, iż jest ona drogą uczuciowego porozumienia się ludzi między sobą. Takie postawienie kwestyi jest niezmiernie pożądanem, ale, niestety, rzadko daje się zrealizować, gdyż twórczość artystyczna bywa nieraz *nieporozumieniem* pomiędzy autorem a publicznością, z powodu różnego kąta zapatrywania się na te same zjawiska oraz nierównomierności przygotowania estetycznego szerokich mas, a artysty-twórcy, często przerastającego je o całą głowę i obejmującego niedostępne dla przeciętnego ogółu horyzonty. Wzajemne porozumienie się uczuciowe za pomocą sztuki jest możliwem tylko dla jednostek, wysoko wyrobionych pod względem estetycznym. To też książki w rodzaju ostatniej pracy p. Jaroszyńskiego, mają wielką doniosłość kulturalną, gdyż przyczyniają się do wyjaśnienia wielu kwestyi, tyczących się twórczości artystycznej i w ten sposób udostępniają niejako wniknięcie w jej istotę szerszemu ogółowi, który często przechodzi obojętnie wobec zjawisk bardzo wybitnego talentu; co zaś do ludzi genialnych, wyprzedzających swoje pokolenie, szczególnie właściwościami swej organizacyi duchowej, znane i powszechne jest zjawisko, iż są oni przeważnie zupełnie niezrozumiali dla swych współczesnych, a należycie oceniani bywają dopiero przez następne pokolenia.

Jaroszyński w książce swej, poza ogólnemi pojęciami estetycznemi, porusza następujące tematy, opracowane w formie oddzielnych rozprawek: Bizantynizm współczesny, Symbolizm i humanizm, O portrecie, Indywidualizm i technika, Kultura artystyczna, twórczość i wykształcenie zawodowe, Sztuka stosowana, Grafika.

Bizantynizmem w sztuce nazywa p. Jaroszyński zasklepianie się w pewnych z góry przyjętych formułkach, które krępują swobodę twórczości i wprowadzają konwencyonalizm wypowiadania się. Cierpi na tem szczerość dzieł sztuki, które dążą wówczas do wywołania pewnej sensacyi i zwrócenia na siebie uwagi za wszelką cenę.

Jako jedną z cech nowożytnego bizantynizmu uważa p. Jaroszyński zwrot artystów do sztuki ludowej i czerpania z niej motywów do zdobnictwa, autor widzi w tem cofanie się sztuki w jej naturalnem rozwoju; utrzymuje on, iż naiwność zdobnictwa ludowego nie jest oryginalną, a spowodowana jest ubóstwem środków, jakiemi wieśniak rozporządza do wypowiadania swych wrażeń estetycznych. Tu pozwolę sobie być innego zdania, niż sz. autor. Ma się rozumieć, iż to, co zadawala wrodzony popęd do upiększania swego otoczenia u ludu, nie może stać na wysokości wymagań kulturalnie rozwiniętej jednostki; artysta nie może zatem ograniczyć się do naśladowania zdobnictwa ludowego, powinien on czerpać jednak stamtąd motywy, które następnie w dziełach swych musi indywidualnie przetwarzać. Chcąc wytworzyć oryginalne zdobnictwo danego kraju, trzeba się oprzeć na jego sztuce ludowej, jako na czystem źródle naiwnej twórczości, posiadającej jednak cechy indywidualne i wnoszącej swoisty pierwiastek do dorobku artystycznego danego narodu.

Zwrot zatem artystów naszych do badania sztuki ludowej nie może być zaliczany do objawów, któreby miały wywrzeć wpływ ujemny na dalszy rozwój naszej twórczości artystycznej.

Jednym z wysoce zajmujących jest rozdział „O portrecie", w którym p. Jaroszyński dowcipnie i z wielką swadą zbija grasujące dziś śród pewnej grupy artystów mniemanie, iż portret może być *niepodobnym*. Utrzymują oni, że patrząc ze stanowiska sztuki, idzie nam tylko o wyrazistość, plastykę, o koloryt i modelacyę, a podobieństwo jest rzeczą podrzędną. Otóż p. Jaroszyński zasadniczo rozjaśnia daną kwestyę, zaznaczając różnicę wymagań, jaką stawiać należy obrazowi wogóle i portretowi: „Przeznaczeniem tego ostatniego jest plastyczne utrwalenie rysów osoby portretowanej w dziele sztuki malarskiej lub rzeźbiarskiej, zatem dążeniem tych sztuk w danym zakresie powinno być osiągnięcie możliwie najdokładniejszego przypomnienia owych rysów czyli uchwycenia doskonałego podobieństwa osoby", pisze autor. Ma się rozumieć, iż nawet bardzo podobny portret może być lichem dziełem sztuki, o ile nie posiada zalet artystycznych, modelacyi i kolorytu; zasługuje on na miano istotnego dzieła sztuki dopiero wtedy, gdy łączy w sobie wszystkie wyżej wspomniane warunki. Malarze wysoce indywidualni często nie mogą być dobremi portrecistami, gdyż przeszkadza im pewien osobisty sposób patrzenia na model i podporządkowywania jego rysów własnemu ideałowi artystycznemu. Wytwarzają oni wtedy pewien własny typ, i dają dzieła wysoce wartościowe, ale nie wytrzymujące krytyki, jako prace portretowe.

Dużo trafnych, nieraz głębokich myśli zawarł p. Jaroszyński w rozprawce: „Kultura artystyczna, twórczość i wykształcenie zawodowe". Zwraca on tu uwagę na wielką doniosłość kształcenia oka, jako podstawy kultury artystycznej.

Rozwój obserwacyi jest koniecznym zarówno dla artysty, jak też i dla każdej jednostki, chcącej wniknąć i zrozumieć piękno, zarówno w przyrodzie, jak też i w sztuce. Zbyt wielu ludzi, niestety, *patrzy* a *nie widzi*; pod

ich powierzchowną obserwacyą nie podpadają różne charakterystyczne cechy przedmiotu, dające o nim dokładne plastyczne pojęcie. Naogół więcej wiadomości o świecie otaczającym czerpiemy z książek, niż z naszej osobistej obserwacyi i z tego powodu zdarzają się tak częste nieporozumienia artysty z publicznością, która niewykształconem okiem, nie może zaobserwować w naturze tego, co artysta zdołał uchwycić i następnie uplastycznić w swym obrazie.

P. Jaroszyński w pracy swej porusza też kwestyę kształcenia estetycznego młodzieży i podkreśla ważność nauki rysunku śród obowiązujących przedmiotów. Jest to sprawa niezwykłej wagi, którą gorąco zajmują się obecnie postępowi pedagodzy i starają się wprowadzić w czyn tę ideę przy opracowaniu racyonalnych programów szkolnych; należy się zatem wielkie uznanie autorowi, iż w pracy swej o charakterze ogólno-artystycznym, podniósł i podkreślił tę żywotną kwestyę.

Naogół, książka Jaroszyńskiego, napisana barwnie i zajmująco, czyta się z wielkiem zainteresowaniem, należnem owej sumie cennych uwag z zakresu sztuki, które utalentowany autor ujął w tak wytworną szatę. Gruntowna wiedza fachowa nie spowodowała tu suchości ujęcia przedmiotu, jak to się nieraz zdarza w poważniejszych pracach. Życzyć też należy, aby dziełko p. Jaroszyńskiego znalazło jak najliczniejszych czytelników, którzy wiele z niego nauczyć się mogą.

Z. Skorobohata-Stankiewicz.

□□□□□□□□□□

JÓZEF JANKOWSKI: „*Magia piękności*" (Teorya równej wagi)." Biblioteka Dzieł Wyborowych. Warszawa 1912 r.

Duże zainteresowanie wśród czytającego ogółu obudziła nowa książka Józefa Jankowskiego: „Magia piękności".

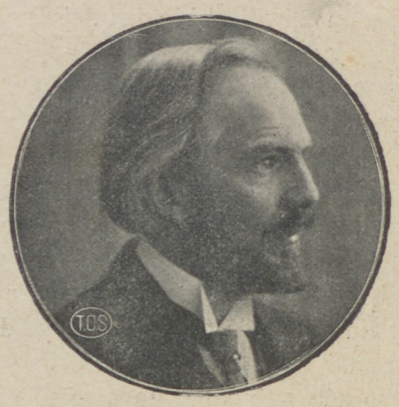

W chwili apatyi, zwątpienia i niewiary we własną wolę, wszystko, co tylko stara się przeczyć naszym pesymistycznym poglądom i wewnętrznemu ponuremu nastrojowi — witamy z prawdziwą radością, zupełnie tak samo, jak chory wita słowa lekarza, wróżącego mu rychłe wyzdrowienie.

Tym zwątpiałym chorym jest dzisiaj cała ludzkość, ciężko zaś chorym, wyjątkowym pacyentem, wymagającym natychmiastowego ratunku, radykalnej pomocy, jest nasze społeczeństwo. Nic więc dziwnego, że pojawiają się różni lekarze i różne metody lecznicze stosują... Jedni z nich, zgodnie z przysłowiem: w zdrowem ciele — zdrowa dusza, twierdzą, że dla uzdrowienia osobnika należy leczyć jego organizm fizyczny — i tych jest większość znaczna; drudzy radzą leczyć ducha, utrzymując, że „wola dzia'a na materyał twórczy duszy, z której odlewa się ciało, że wola ulepia formę z duszy, c ało się z tej formy odlewa, jako fatum niezłomne". Do grona tych ostatnich zaliczyć należy Józefa Jankowskiego.

Poeta z urodzenia, wrażliwy zwłaszcza na kryształowe piękno abstrakcyi, nic dziwnego, że Jankowski całą swoją uwagę i myśl ześrodkował na duszy ludzkiej, poczytując ją za źródło tegoż piękna, usiłując od uszlachetnienia duszy uzależnić ideał piękna fizycznego.

Od dłuższego czasu oddany źródłowym badaniom nad okultyzmem czyli wiedzą tajemną, przejął się filozofią mędrców Wschodu i umiłowawszy ją, zapragnął pozyskać dla niej serca czytelniczek.

Podkreślam wyraz: czytelniczek, gdyż autor pracę swoją przeznaczył głównie dla kobiet, napisawszy ją w formie „listów do przyjaciółki".

Postanowiwszy na przykładzie z życia, jako najbardziej wymownym i plastycznym oprzeć rusztowanie teoryi, dowodzących łączności piękna duszy z pięknem ciała, ugruntowanych na potędze świadomej woli, użył za wzór królowę stworzenia, arcytwór piękna— kobietę, najbardziej podatną i odpowiednią formę do tego rodzaju eksperymentów.

W tym celu, uprzystępniwszy na początku ciekawe zasady okultyzmu i istotę ciała astralnego, pojęcie żywiołu, znaczenie skupienia czyli koncentracyi i t. p. zwraca się autor do części praktycznej, zalecanej gorąco przez siebie wiedzy, jako to sprawy umiejętnego oddychania, posiadającego niezwykłą doniosłość dla zdrowia, a tem samem dla piękności ciała, omawia następnie sprawę jedzenia, snu, pracy, słowem kreśli plan idealny „dnia całego", opierając go na niewzruszonych podstawach oddziaływań władz duszy na ciało, którym to ostatnie jest całkowicie podporządkowane.

Z kolei rzeczy przechodzi do scharakteryzowania „świata niewidzialnego", „teoryi równej wagi", podając na zakończenie krótką syntezę całej swej książki.

Żeby dać pojęcie o treści dzieła i o jego przepięknej zewnętrznej szacie, pozwolę sobie przytoczyć poniżej kilka luźnych fragmentów:

„Należy usunąć pierw zmarszczki na *duszy*, by one ustąpiły na wciąż zmieniającej się ciała powierzchni. Bez tego wszelki zabieg płonny i bezcelowy."

„Wszystkie uczucia, które powstają w tobie, niezależnie od twej woli, i któremi ona nie rozrządza, żłobią i rzeźbią na *swoją rękę* rysy twego ciała, tworzą twe ciało, jak *one* chcą, — nie — jak *ty* chcesz. Masz dawać władzę staremu, dążącemu do twej starości, do twego zużycia, do swego prawa wiecznego niszczenia i odmiany gwałtownej, gdy w tobie jest pierwiastek, zdolny nie tylko zatrzymać ów ruch przyrodzony, lecz nawet spętać go, dać mu inny kierunek i inną zgoła formę?

„Tylko tak zwana *dobra wola*, t. j. wola, działająca zgodnie z prawem powszechnej Doskonałości, jest mocną uczynić cię prawdziwie piękną i szczęśliwą."

„Wiedza dzisiejsza nie stworzyła jeszcze dostatecznie w sobie *samej rzeczywistości* wiedzy: jakże i czem ma ją ogarnąć? — Kropla w oceanie nie stała się jeszcze miarą dostateczną, by mierzyć mogła ocean."

„Wiedza dzisiejsza wyłącza *uczucie* i boi się jego cienia (jakkolwiek cień ten wszędy ją ściga), gdy tymczasem *uczucie* jest może główną dźwignią wiedzy."

„Wola, która nie chce, to absurd i zaprzeczenie samego życia — samej rzeczywistości woli".

„Światło — to piękność jedyną człowieka. W niem wszystko: i pokój, i wdzięki, i siła. I nie masz w niem nic z brzydoty, bo niemasz w niem nic z ciemności!"

„Człowiek żyje, nie żyjąc dla wieczności, i umiera, nie umierając dla chwili i dla życia."

Takich myśli i porównań książka Jankowskiego zawiera w sobie mnóstwo. Wszystkie one odznaczają się kunsztowną formą, podniosłem uczuciem i świadomem siebie etycznem dążeniem.

To też sądzę, że większość czytelniczek „Bluszczu" przeczyta „Magię piękności" z żywem zajęciem, i będzie wdzięczną za ucztę estetyczną autorowi, który, zwracając się, do publiczności, takiemi pięknemi słowami zamyka swoją książkę:

„Spójrz na gromadę pyłów w promieniu słońca! Jak wszystkie w wirze szybkim zdążają do góry, jednem prawem związane, do jednego celu dążące. Zmąć ten wszechświat przelotny i za chwilę, temże prawem ożywione, szybują niestrudzenie. Wciąż wyżej, wciąż wyżej.

„Człowiek jeden jest pyłem, który własnowolnie z promienia się wymyka, zostaje w mroku i w cieniu, na swoją własną niedolę, na opóźnienie przekorne prawa niezłomnego."

Wiktor Dzierżanowski.

□□□□□□□□□□

Wspomnienie.

Ś. p. Lord Józef Lister.

Jeżeli mierzyć zasługi sławnych ludzi, tem, wiele umniejszyli oni cierpienia ludzkości, to bezwątpienia słynny chirurg angielski, Józef Lister, zmarły 11 lutego b. r., jest jednym z największych jej dobroczyńców. Jemu to bowiem zawdzięczamy, że chirurgia dziś na tak wysokim stanęła poziomie — że operacye straciły swą grozę, gdyż nie pociągają za sobą dawnych komplikacyi, jak gorączka przyranna, róża i t. d. Znikły zaś one wskutek aseptycznych opatrunków polegających na tem, aby nie dopuścić do rany bakteryi i powietrza. Bakterye powodowały w ranie procesy gnicia, jątrzyły ją i wywo'ywały zapalenie.

Wielu chirurgów już parę wieków temu zdawało sobie sprawę, że coś szkodliwego dostaje się do rany z powietrza, ale niektórzy z nich przypisywali to temperaturze powietrza. Inni znów spostrzegali nader trafnie, że w pomieszczeniach z powietrzem zanieczyszczonem rany o wiele trudniej się goiły.

Niektórzy używali nawet płynów antyseptycznych jak: karbol, spirytus, przemywali niemi rany i wcale dobre mieli rezultaty, ale były to wszystko próby pojedyńcze, zależne od bystrości danego chirurga. — Nikt nie wiedział, jakiej trzymać się stale drogi, a smarowanie ran maściami także miało jeszcze licznych zwolenników. — W starych pamiętnikach czytamy, że do jednej rany zużyto kilka funtów maści, a żyjące jeszcze dziś starsze pokolenia pamięta przecie, jak się szarpi używało jako środka opatrunkowego.

Widzimy więc tu dowodnie, jak poszczególne obserwacye nawet trafne, do niczego nie doprowadzają, jeżeli nie są oparte na naukowej podstawie. Przez ciemności, jakie panowały wówczas w chirurgii przedarł się niekiedy promień światła — prawdziwej jednak reformy nikt nie był w stanie dokonać. Dopiero kiedy Pasteur, obaliwszy teoryę samorodztwa, rozjaśnił jedną z najciemniejszych dotąd dziedzin badań przyrodniczych, lekarze doszli do wniosku, że bakterye nigdy się nie rozwiną w ranie, jeżeli ich z zewnątrz do niej nie dopuścić. Wówczas Lister zużytkował tę teoryę dla racyonalnego leczenia ran, wedle ściśle już naukowych zasad i nieocenione usługi oddał cierpiącej ludzkości. Jeżeli podniesiemy dziś pedantyczną całość, z jaką odbywają się operacye, to początek ku temu dał Lister, który z żelazną konsekwencyą dążył do wprowadzenia swej metody leczenia.

Lister wprawdzie jeszcze posługiwał się *antyseptyką*, t. j. tępieniem bakteryi w ciele ludzkiem, przeważnie zapomocą opatrunków nasyconych karbolem. To drażniło ranę — powodowało czasem przewlekłe zatrucie nietylko chorych, ale i chirurgów — pomimo jednak stron ujemnych tej metody zaraz w początkach sprawiała ona cuda. Kiedy bowiem poprzednio śmiertelność po odjęciu goleni np. wynosiła 50%, już w pierwszym roku po wprowadzeniu antyseptyki karbolowej spadła do 15% i niżej.

Trzeba jednak było zmniejszyć szkodliwość tej metody. Z czasem więc pozbyto się mgły karbolowej, którą rozpylano w czasie zakładania opatrunku, następnie przemywania ran aseptycznych 5% rozczynem karbolu, dalej zaprzestano myć pole operacyjne i ręce w karbolu.

Najdłużej używano kwasu tego do odkażania narzędzi. Lecz i to w końcu wyszło z użycia. Powoli z wyłączonej antyseptyki, zrodziła się *aseptyka*, t. j. niedopuszczanie bakteryi do rany zapomocą pedantycznie, w najdrobniejszych szczegółach przeprowadzanej czystości. W miarę postępów aseptyki opatrywanie ran upraszczało się i każdy chyba wie jak prostym jest dzisiaj opatrunek.

I my z chlubą powiedzieć możemy, że nie pozostaliśmy w tyle po za postępem chirurgii ostatnich lat 50. Że wymienimy tu tylko nieżyjących chirurgów: Matlakowski, Jasiński, Jawdyński, Krajewski i Karczewski, operowali wedle zasad najbardziej ścisłej aseptyki. Dr. Krajewskiemu należy się zaś specyalne wyróżnienie za urządzenie w szpitalu Dzieciątka Jezus swoim kosztem sali operacyjnej, odpowiadającej wszelkim wymaganiom nowoczesnej aseptyki.

Kraj rodzinny najwyższymi zaszczytami wynagrodził zasługi Listera, ale i u obcych pamięć jego nigdy nie zaginie jako jednego z dobroczyńców ludzkości.

Dr. K.

□□□□□□□□□□

Fortepian a muzykalność.

(Odczyt wygłoszony w Filharmonii dn. 3 b. m. przez prof. J. Rosenzweiga).

Bardzo rozpowszechnione jest mniemanie, a szczególniej u nas, że, kto bierze lekcye fortepianu, ten uczy się—muzyki.

W programie wychowawczym panienki lub chłopczyka z dobrego domu znajduje się np.: matematyka, języki, historya, geografia, literatura, a także bywa i — muzyka.

Muzyka zaś po większej części polega na tem, że w pewnych odstępach odbywają się lekcye gry fortepianowej, zaczynając od gam i ćwiczeń, a kończąc na tak zwanych „kawałkach", pomiędzy którymi często spotykamy popisowe „Morceaux de Salon" lub jak Niemcy pogardliwie nazywają — „*Salongstück*".

I oto wszystko.

„A czegóż więcej wam potrzeba?" — zapytają przeciętni rodzice, ciotki i wujowie; bo wszyscy w domu, co zaś najsmutniejsze — sam nauczyciel — są przekonani, że tym sposobem uprawia się muzykę.

Zadaniem mojej krótkiej pogadanki jest — rozwiać to złudzenie, wykazując, że gra na fortepianie nietylko nie jest równoznaczna, z muzyką, ale, że przytem największą plagą rozpowszechnionego u nas systemu pedagogicznego jest nauczanie gry fortepianowej — poza muzyką.

Bo jeżeli zastanowimy się nad tem, gdzie tkwi istota, sens, słowem — dusza sztuki muzycznej, to niezawodnie przyjdziemy do wniosku, że nie należy jej szukać w samem brzmieniu tonów, odzywających się jednocześnie lub też następujących w szeregu po sobie.

Samo produkowanie tonów muzycznych ani też samo słuchanie ich, nie stanowi jeszcze czynów muzycznych.

Pierwszy w tem objaw estetyczny jest tworzenie się pewnych obrazów, które tak składają się z tonów, jak utwory malarstwa — z linii i barw. Na to, ażeby napawać się pięknością jakiegoś wizerunku, musimy rzecz prosta chwytać wzrokiem linie, z których on się składa, oddzielać od siebie poszczególne płaszczyzny i subtelne ich odcienia.

Dopiero wówczas możemy wgłębić się w treść natchnioną, zrozumieć jej budowę i całość wyczuć plastycznie.

W każdym utworze muzycznym, tak jak w obrazie snują się lub splatają się linie melodyjne, roztaczają się płaszczyzny harmoniczne akordów, mienią się rodzaje barwy dźwiękowej.

Ale zauważyć trzeba, że w kontemplacyi utworów artystycznych istnieje różnica zasadnicza między sztuką, trwającą całkowicie i stale w przestrzeni, a sztuką odbywającą się w czasie.

Do pierwszego zakresu należą dzieła plastyczne. One przedewszystkiem nie wymagają odtwórczości, która może być bardzo różnorodną, tak, że co do ostatecznej szaty dzieł sztuki autor staje się zależny od chwilowego wykonawcy.

Obraz, rzeźba, dzieło architektoniczne nie potrzebują być odtwarzane. Istnieją one gotowe w szczegółach swoich niezmienne. A przytem metoda ich kontemplacyi estetycznej jest wprost odwrotna, aniżeli wobec dzieł sztuki odbywających się w czasie, t. j. wobec utworów poetyckich dramatycznych i muzycznych.

W wyczuwaniu piękności dzieł plastycznych zaczynamy od całości a kończymy na szczegółach, przyczem kontemplacya ogólnikowa czy drobiazgowa może być na razie wielokrotnie powtarzana, sprawdzana i pogłębiana. Stojąc np. wobec gmachu, spostrzegamy najprzód ogólną sylwetkę i plamę barwną. później rzucają nam się w oczy proporcye pięter i części głównych budynku, wreszcie przechodzimy do szczegółów ornamentacyjnych.

Wprost przeciwnie dzieje się naprzykład w muzyce. Jeżeli zaczynają nam grać „Piątą symfonię" Beethovena, to przedewszystkiem zwraca naszą uwagę drobny motyw, złożony z czterech nut. Motyw ten rozwija się w temat, na tle tematu powstają coraz większe okresy, przybywa nowy motyw i temat, pojawia się ich przeróbka i części kompozycyi rosną coraz bardziej jak gdyby z grudki śniegu tworzyła się lawina.

Słuchacz zaczął od embryonu od najdrobniejszej cząsteczki melodyi — od motywu, a dopiero gdy przebrzmiał ostatni akord symfonii, ma on pojęcie o całości. Ale pojęcie to zależne jest od zupełnie innych warunków, aniżeli np. przy kontemplacyi obrazu.

Przedewszystkiem, patrząc na obraz, nie potrzebujemy nic pamiętać, bo każdy szczegół nieustanie sam się nam przypomina i wszystko, czegośmy jeszcze dostatecznie nie poznali, możemy zaraz na miejscu zbadać dowolną ilość razy.

Jeżeli zaś słuchanie symfonii nie można słusznie nazwać także kontemplacyą obrazu, mianowicie muzycznego, to w porównaniu z obrazem namalowanym —kontemplacya muzyczna odbywa się w taki sposób, jak gdybyśmy wizerunek oddany na płótnie przykryli drugiem płótnem, w którem się znajduje mały otwór pozwalający nam patrzeć na cząsteczkę obrazu, a potem, jak gdybyśmy płótno przesuwali w takim porządku, aby można przez otwór poznać kolejno wszystkie cząsteczki obrazu.

Ale jakiejby trzeba wyjątkowej pamięci i wyobraźni, choćby taką czynność powtarzać wielokrotnie, ażeby na podstawie przesuwających się przed naszym wzrokiem cząsteczek obrazu utworzyć sobie pojęcie o całości.

(D. n.)

□□□□□□□□□□

Z TEATRU.

TEATR MAŁY. *Szczęście Kolety*, komedya w 3-ch aktach Alberta Guignona.

Przypuszczam, że Guignon zdawał sobie dokładnie sprawę, czego dokonał sztuką swoją. Jeżeli tak, to przyznać trzeba, że wielkim jest artystą i złym Francuzem.

Sztuka jego, którą nazwał „Le Bonheur", a więc dał jej tytuł uogólniający, nieomal symboliczny, a której dyrektor Zalewski gwoli publicznej moralności, zmienił nazwę — na „Szczęście Kolety", robiąc z fabuły sztuki w ten sposób un cas particulier, co dać może asumpt do olbrzymich rozpraw na następujące tematy: 1) jaki jest stosunek pomiędzy pięknem a etyką; 2) czy artysta, poświęcając biologiczne podstawy życia społeczeństwa celom czysto artystycznym, nie sprzeciwia się socyologicznemu pojmowaniu sztuki?

Naturalnie, nie miejsce tu na rozstrzyganie tych spraw, którym Guignon, Lipp, Habbes, Hartman, Vischer i nie zliczę już kto poświęcili dzieła całe. Doprawdy — po „Szczęściu" — nazwałbym Guignona „arcymistrzem współczesnej komedyi „salonowej". O, bo komedya dzieje się tylko w salonach. Poza salonem jest powaga życia ze wszystkiemi rozkoszami pracy i jej owoców, jest radość życia twórczego we wszystkich dziedzinach, jest nieodgadniona zagadka symfonii życiowej, na którą składają się zgrzyty i melodye, dysonanse i akordy, monotonie i fanfary, hymny i grzebalne marsze.

I to może tylko ratuje autora, że ludzi swych umieścił w salonie, w przecudnym salonie współczesnej burżuazyi francuskiej, umeblowanym w lustra, stoliki do czarnej kawy, kozetki do far niente, biurka miniaturowe, na których jedynie widnieją — nożyczki do obcinania kuponów i perfumy do odświeżania atmosfery nudów.

Na tem tle Guignon zbudował następującą komedyę.

Oto małżeństwo: młode, 4 lata po ślubie. On człowiek pracy, zamożny, zjadacz chleba, dość trywialny bourgeois, nudny. Ona — żądna pieszczot, składa się z pięknego ciała, ładnej sukni i zalotności. O duszy niema mowy.

Cała połowa pierwszego aktu to nuda ludzi, którym w życiu nie przyświeca żadna zgoła lampa czarnoksięska. Może się przed ślubem kochali. Bardzo nawet. Ale ponieważ i on jest zerem i ona zerem, więc nic dziwnego, że w życiu osiągnęli wielkie zero. Bo w małżeństwie nie wówczas jest szczęście, gdy się ludzie dobiorą w charakterach, lecz gdy te charaktery wogóle są, a nieszczęście wynika z braku charakterów.

Państwo ci mają naturalnie znajomych, a pomiędzy nimi jest młodzieniec pewien, zapalny i temperamentu pełen, jest jego ojciec, zimny dżentelmen, mędrzec życiowy, bogaty i uśmiechnięty do życia, i jest wreszcie starszy kawaler, bardzo bogaty, wystudyowany i uspokojony podróżnik i kolekcyonista, który pozwolić sobie może i na flirt, i na miłość i na żonę. Naturalnie dwaj kawalerowie przypuszczają szturm do nadobnej mężatki,. Aliści w końcu pierwszego aktu dowiadujemy się, że mąż pięknej Kolety umarł na ulicy na apopleksyę. Tableau! Kurtyna.

W akcie drugim młoda wdówka jest już kochanką młodzika, a niebawem ma zostać jego żoną. Są szczęśliwi. Zaczynają omawiać sprawę urządzenia mieszkania. Ona lubi Ludwika XV, on styl angielski, ona chce mieć buduar, on gabinet i t. d. — Drobnostki, ale ich nieco różnią. Zjawia się ojciec panicza i w rozmowie daje do zrozumienia, że on przecież całego swego majątku synowi nie da. Da mu jakiś kapitalik niewielki. Także drobnostka, bo wszak oni się kochają, ale i to już cień rzuca na słońce entuzyazmu. Zaczynają młodzi zapuszczać w dusze wzajemne — sondy, które im ukazują (co za mistrzowska subtelność dyalogu w tej scenie!) że miłość ich wzajemna pierzcha z chwilą, kiedy się zaczęła najsłabsza choćby introdukcya do życia małżeńskiego, że egoizmy ich zmateryalizowane do szpiku kości, zwyciężają ich miłość, — że co innego dla nich jest miłość, a co innego małżeństwo. Robią sobie gwałtowną scenę i rozchodzą się.

W akcie trzecim jednak powraca, odpalony w akcie drugim konkurent — ów bogacz, uspokojony w starokawalerskiem, zmęczonem i rządnem ciszy domowej ciele.

Koleta namyśla się teraz. Wprawdzie ten człowiek szalenie jest nudny, ale otoczy ją komfortem, ma świetnego kucharza, jest niewymagający, wyrozumiały, zrównoważony, nigdy się nie gniewa. Koleta decyduje się oddać mu rękę.

Niestety — wraca kochanek. Ach, ten powrót. Burzę w niej roznieca. Padają sobie w ramiona spragnione! Na zawsze już teraz do siebie należeć będą! Oni się nie mogą utracić. Nie mogą się rozstać, ale i nie mogą się pobrać, bo... małżeństwo — wszak to grób miłości.

A więc za tamtego wyjść za mąż, a tego kochać!

Finis.

A więc oszustwo z premedytacyą? A więc 6 lat rot aresztanckich z pozbawieniem szczególnych praw i przywilejów?

Nie. To jest — szczęście. Trzeba się umieć urządzić.

Guignon nie stworzył nic nowego, ale odkrył to, co istnieje w świecie nudów, renty i bezideowości w życiu. Dał syntezę współczesności zbankrutowanej etycznie, miejskiej, kosmopolitycznej. Przypieczętował fakt istniejący. Dał mistrzowski rysunek zwyrodniałego małżeństwa, nieopartego na powołaniu przyrodniczem i na jedności dążeń ideowych.

Dał genezę trójkątu, jako konsekwencyi tragicznej, która musi przyjść tam, gdzie ludzie niezdolni są do miłości, gdzie egoiści szukają życia w erotyzmie.

Sposobem jednak ujęcia kwestyi, tonem, tytułem i typami, całym stosunkiem swoim do sztuki Guignon postawił jednak widza w przykre położenie: kazał mu wierzyć, że tak nietylko jest w pewnej sferze ludzi, w pewnej kategoryjce szkieletów, bez serc, bez ducha głównie, ale że wogóle tak być musi.

I tu właśnie wynikł konflikt sztuki z biologicznemi podstawami organizmu społecznego, z podstawą rodziny, jako istotnie fatalistycznej konieczności, jako siły kosmicznej, jako komórki, do której, czy chcemy, czy nie chcemy, pcha człowieka jego predestynacya wieczności materyi i kontynuacyi gatunku, żądającej najlepszych warunków w walce o byt.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□□□

Wystawa prac kobiety polskiej w Pradze czeskiej

Termin otwarcia wystawy naznaczono ostatecznie na 15 Czerwca r. b. — Zanim podamy nowe szczegóły z prac komitetu Warszawskiego, zawiadamiamy Czytelniczki nasze, że komitety Krakowski i Poznański—krzątają się niezmiernie gorliwie i z wielką umiejętnością organizacyi.—Przewodniczącą w komitecie i w sekretarjacie Poznańskim jest p. Helena Cichowiczowa, plac Wilh. 18—w Krakowie p. Seweryn Udziela, Przedgórze ul. Lwowska L. 52.

□□□□□□□□□□

Jubileusz Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Ku uczczeniu 25-letniej rocznicy wystąpienia Kazimierza Tetmajera na polu literackiem, podjętem zostanie drogą prenumeraty jubileuszowe wydanie „Poezyi wybranych", z siedmiu dotychczas wyszłych tomów, z dodaniem rzeczy niewydanych, oraz z portretem autora; książka w formacie „in quarto" obejmować będzie 250—300 stron druku. Cena zasadnicza rb. 5; na papierze czerpanym rb. 10; na papierze japońskim rb. 25 (Koron 12.50—25—62—50; marek 10 — 20 — 50). Egzemplarze po rb. 10 i po rb. 25 numerowane, z podpisem autora. Na końcu książki dodana będzie lista przedpłacicieli. Abonament zamknięty zostanie z dniem 31-go lipca r. b.; wydawnictwo ukaże się w październiku b. r.

Prenumeratę przyjmują kantory pism, zamieszczających ogłoszenie.

Jesteśmy przekonani, że ogół polski, w uznaniu wysokich zasług Kazimierza Tetmajera dla literatury ojczystej, poprze gorąco nasze usiłowania.

Władysław Bukowiński, redaktor „Sfinksa", *Zdzisław Dębicki*, *Czesław Jankowski*, *Józef Kotarbiński*, *Stefan Krzywoszewski*, redaktor „Świata", *Konrad Olchowicz*, redaktor „Kuryera Warszawskiego", *Artur Oppman* (*Or-Ot*), *Władysław Rabski*, *Józef Relidzyński*, *Józef Weyssenhoff*, *Józef Wolff*, redaktor „Tygodnika Illustrowanego".

□□□□□□□□□□

Głosy czytelniczek.

Upadek moralności.

Każdy bystry spostrzegacz życia społecznego Europy, zauważy stale zwiększający się od lat czterdziestu zanik pojęć etycznych i rozprzężenie rodzinne.

Po upadku pod Sedanem bohaterskiej Francyi i po zwycięstwie i zbogaceniu się Niemców, oba te narody, przodujące dotychczas całemu światu na drodze cywilizacyi, zmieniły się do niepoznania.

We Francyi po pogromie upadł duch rycerski i pomieszane od czasu Wielkiej Rewo-

lucyi stany społeczne, utworzyły amalgamat burżuazyjno-demokratyczny, w którym żądze sławy, zasady etyczne, elegancyę form towarzyskich, zastąpiła żądza „życia i użycia".

W Niemczech pod wpływem zdobytej sławy i potęgi militarnej, wybuchł bezgraniczny nacyonalizm, nienawiść do wszystkiego, co nie jest niemieckiem, a przytem również szkodliwa żądza „życia i użycia".

Paryż przestał być Babilonem, jedynym w świecie, Berlin, zaczął mu dorównywać, jeśli nie przewyższać nawet pod wielu względami.

W Polsce, mimo odmiennych warunków życia politycznego, wyższe sfery, t. zw. arystokracya, oddawna były naśladowcami wad i szkodliwych prądów Zachodu.

W miarę rozbudzania się świadomości w sferach niższych, uboższych, rozbudzała się również żądza „życia i użycia".

Przestały one liczyć się z prawami bożemi, utraciły dawną wiarę i etykę ojców, a nie chcąc ulegać wpływom Kościoła, znalazły się bez kierownika moralnego.

Niewątpliwie działał na nie zły przykład tych sfer narodu, które dawniej były tego narodu przewodnikami.

Żądza życia, sama przez się, nie jest błędna, gdyż życie jest pięknem dziedzictwem, jakie nam dają rodzice.

Żądza użycia, przy wrodzonej słabości natury ludzkiej, łatwo przeradza się w wadę, która rozbudzając niższe namiętności, prowadzi do przestępstw i zbrodni.

Stąd też pochodzi lekceważenie życia swego i życia bliźniego, stąd pochodzi życie tylko dniem dzisiejszym, bez oglądania się na jutro, nieuszanowanie swojego dobra i pożądanie cudzego. To już nie wady, ale występki, które zakażają atmosferę życia rodzinnego i pokolenia, w niej wychowane, wchodzą w świat ze spotęgowanemi wadami rodziców. W takiem społeczeństwie ogólną zasadą jest żądza rozkoszy, użycia, wstręt do cierpienia i poświęcenia się dla innych. Ludzie, żyjący dla idei, dla nauki, dla pracy, kochający swój kraj, życie rodzinne, wierzący w Boga, szanujący tradycye, — uważani są za dziwaków, narażeni na drwiny i śmiech. Szlachetne namiętności zanikają, lub przybierają formę brutalną. Nawet miłość, ta pogodna miłość starożytnych Hellenów, ta średniowieczna, bezinteresowna cześć dla kobiety, ta elegancka miłość renesansu, przemieniły się w jakiś brutalny instynkt posiadania i niewolenia, choćby za cenę czci, szczęścia i wolności indywidualnej. A przecież kobieta winna być kapłanką ogniska domowego, towarzyszką złej i dobrej doli, równą mężczyźnie nie tylko duszą i umysłem, ale i prawami społecznemi.

Do takiego zdeprawowania pojęcia stosunku między mężczyzną a kobietą, do obniżenia skali etycznej, łączącego ich uczucia, w znacznej mierze przyczynił się nieodpowiedni kierunek literatury i sztuki.

Na posąg Wenery z uwielbieniem patrzy oko mędrca, bo jego czysta dusza panuje nad zmysłami; gawiedź profanuje ją tylko swem spojrzeniem. A jakżeż ta gawiedź ma zachować czystość duszy i pragnień, jeżeli literatura i teatr zatruwają jej duszę i budzą instynkty najniższe?!

Poza całą aż nadto znaną i brudną „literaturą" à la Sherlock Holmes, wszakże niedawno jeszcze „Momus" ze swemi penatami kazał słuchać wstrętnych wierszyków i piosenek p. Mrozińskiej, i kompanii, które śpiewano chyba tylko w karczmach i szynkowniach. A słuchało się tego w wielkiej sali Filharmonii, w której dotąd słuchaliśmy z zachwytem naszych wszechświatowych mistrzów, z tej samej estrady, z której deklamowano nam „Dzwony" Ujejskiego i dziesiątki innych klejnotów poezyi.

A kinematografy? W ostatnich czasach do kinematografów przeniosły się sensacyjne powieści i dramaty, otwierające źródło zarazy moralnej ubogim duchem i młodzieży, za bardzo nizką opłatą. Żeromskiego „Dzieje Grzechu" przerobione w sposób urągający najelementarniejszym pojęciom artystycznym i etycznym, znalazły się w kinematografie, budząc niezdrową sensacyę wśród tłumu ciekawych.

Dziś w biednej Warszawie nie dość, że o wszystkiem się mówi i o wszystkiem pisze, ale wszystko się pokazuje za pieniądze, bez żadnego ostrzeżenia, że wstęp wolny jest tylko dla dorosłych.

Przyjrzyjmy się teraz skutkom tej zarazy moralnej, o której pobieżnie wyżej mówiliśmy.

Bezpieczeństwo publiczne w Warszawie zmniejszyło się niesłychanie; bójki, pchnięcia nożem, potrącanie przechodniów na ulicy, kradzieże kieszonkowe, wyrywanie kobietom z rąk woreczków, aż do okradania jubilerów i rozbijania kas ogniotrwałych, stały się tak częstem zjawiskiem, że przestaliśmy zwracać uwagę.

Powiecie na to może: „ależ to męty tylko, tłum szary, zwykli złodzieje i nożowcy..." Niestety, syn szlacheckiego rodu, z koroną hrabiowską, zdegenerowany tą żądzą „życia i użycia", zasiada dziś na ławie oskarżonych w towarzystwie fagasów z domu publicznego...

Poeta kocha piękną i młodą małżonkę, a napotkawszy opór z jej strony i wyrażone życzenie rozwodu, brutalnie odpowiada jej kulą rewolwerową i sam kończy samobójstwem A ileż podobnych zbrodni i samobójstw zanotowały kroniki ostatniego dziesięciolecia!

Zaiste, Warszawa dorównała Paryżowi, przewyższyła Berlin i Wiedeń... Czas najwyższy pomyśleć o ratunku duszy społecznej, wrócić jej utracone zasady etyczne.

Zanim wychowanie domowe, moralność, szkoła, zdołają wychować pokolenie, zdrowsze duchowo, wiele jeszcze lat upłynie. Społeczeństwo samo musi oddziaływać na swych członków i samo siebie umoralniać, a szczególniej pokolenie dorastające.

Do was, więc rodzice, zwracamy się z ostrzeżeniem, na ścianach domów waszych widać głoski z uczty sardanapalowej: „Mane-Tekel-Phares"... Czuwajcie nad wychowaniem dzieci waszych i nie tylko wtedy kierujcie ich krokami, kiedy chodzić zaczynają, ale i wtedy. gdy idą do szkoły i gdy po jej ukończeniu wyruszają do życia samodzielnego. Tylko wtedy, gdy je dobrze wychowacie, gdy rozwiniecie w nich silne poczucie moralnej odpowiedzialności, wtedy tylko odzyskacie ich miłość i szacunek. Szkoła niech daje nietylko wykształcenie, zakreślone programem, lecz zarazem krzewi zasady uczciwości, miłości kraju, poczucia honoru, ukochania tego pięknego życia i gotowości poświęcenia się dla idei szlachetnych. Kapłani niech ze swej strony kształcą maluczkich, ucząc ich nietylko pacierza, lecz i etyki, niech nie zalecają tylko postów, lecz opanowania łakomstwa, chciwości i nienawiści, niech w sercach ich budzą miłość nie tylko Boga i bliźniego, lecz tego wszystkiego, co dobre i piękne.

Wy zaś, którzy stoicie na wybitnych stanowiskach, którzy macie środki materyalne i duchowe, świećcie narodowi dobrym przykładem, ofiarnością, umiłowaniem prawdy i cnoty. Zakładajcie towarzystwa oświatowe, związki etyczne, dostępne dla wszystkich, lecz przedewszystkiem starajcie się żyć tak, jak rzymianie starożytni, abyście mogli mieszkać w szklanym domu.

Wyżsi kierownicy opinii publicznej, nie ustawajcie w pracy i drukowanem słowem, ostrzegajcie codziennie i karćcie wybryki moralne.

Dotychczas zwracano uwagę głównie na hygienę ciała, w chwili obecnej hygiena duszy jest niestety równie potrzebną, a nawet może potrzebniejszą.

Helena Zawadzka.

□□□□□□□□□□

Ze stow. równouprawn.

W tygodniu ubiegłym odbył się w Stow. równouprawnienia wieczór dyskusyjny, poświęcony sprawie uświadamiania młodzieży. Referentką była p. Podciechowska, która w krótkim, lecz poważnie ujętym szkicu przedstawiła słuchaczom zasadę sprawy uświadamiania, rysując jej plan, rozpoczęty od wczesnego dzieciństwa i oparty na pewnem stosownem do rozwoju dziecka stopniowaniu. Dawno już nie dały się słyszeć słowa, stawiające tę niezmiernie doniosłą kwestyę tak prosto, jasno, szczerze i tak nieodparcie mocno, a tak racyonalnie.

Tylko matka ma, zdaniem prelegentki, prawo i obowiązek uświadomić dziecko, przyczem z chłopcami należy pomówić szczerze o tajemnicy narodzin życia ludzkiego, przed ich pójściem do szkół — tam bowiem sprawy te zostaną odsłonięte w oświetleniu fałszywem, na tle cynicznych żartów i brutalnego ośmieszania pięknego, pełnego powagi faktu narodzin człowieka.

A uroczystość pierwszych słów przez matkę właśnie wypowiedzianych, piękność tego zapoznania dziecka z cudem natury, pozostawia niezatarte wrażenie, którego już potem nie zniweczy żaden pieprzny żart kolegów.

Po przemówieniu p. Podciechowskiej, wywiązała się ożywiona dyskusya, w której wypowiadały się z gorącem zainteresowaniem nawet osoby, zwykle dotąd milczące na zebraniach. Rozprawiano przeważnie na temat— czy matce, ewentualnie rodzicom, pozostawić wyłącznie kwestyę uświadamiania — czy i w jakim stopniu współdziałać tu mogą pedagogowie w szkole? W jakim wieku rozpoczynać tłómaczenie dziecku tajemnicy życia? Czy oczekiwać pytań, rozbudzenia się ciekawości z jego strony, czy też samemu przystąpić do tej kwestyi? Zebrani uznali, że jeden wieczór nie wystarczy na racyonalne i gruntowne ustalenie opinii w tym przedmiocie. Postanowiono więc zebrać się po raz drugi, za dwa tygodnie. Dalszy ciąg dyskusyi oparty być ma na broszurach o uświadamianiu, których streszczenia podjęły się, pp.

Podciechowska i Kalkstein-Lewandowska, oraz rozstrzygnąć zasadniczo pewien całokształt opinii stowarzyszenia, na wymienione powyżej pytania w sprawie uświadamiania.

N. J.

□□□□□□□□□□

Ruch kobiecy w Chinach.

„Córka ma być podległą ojcu, żona mężowi, matka synowi".

Oto wielki odwieczny dogmat zarówno narodów Wschodu, jakoteż i wysoce kulturalnego grecko-rzymskiego świata. I dlatego najbardziej nawet postępowi ludzie w Chinach nie ważyliby się do niedawna przypuścić, iż głos wychodzący z wnętrza gyneceum, odgrodzonego od świata olbrzymiemi murami tradycyjnych przesądów, głos tłumiony w ciągu stuleci, nabrzmiały cierpieniem i poczuciem swych wiekowych krzywd, głos niewieści zaprotestuje przeciwko tej odwiecznej prawdzie azjatyckich ludów.

Najpierwszą osobistością, która dała inicyatywę ruchowi kobiecemu w Chinach, była kobieta. Znane są tam powszechnie ofiarność i poświęcenie panny Sin Peng-sie, jedynej córki miejscowego bogacza.

Gdy po śmierci ojca została prawną spadkobierczynią jego majątku, natychmiast przeznaczyła 200.000 taëlów na założenie wielkiego kollegium dla dziewcząt w Czen-czeon, w rodzinnej swej prowincyi Heo-nau. Ofiarowała następnie 100.000 taëlów na wydawnictwo czasopisma wychowawczego.

Prócz tego w rodzinnej swej wiosce otworzyła szkołę początkową dla dziewcząt, przeznaczając na jej utrzymanie 50.000 taëlów. Poczem przekazawszy swej matce część pozostałych 200.000 taëlów, sama udała się do Japonii w celu poznania organizacyi kształcenia młodych dziewcząt.

Drugą z kolei pionierką ruchu kobiecego w Chinach była pani Ts'ieon-k'ing, która życiem przypłaciła swój zapał i poświęcenie. Mając lat 19, poślubiła pod-prefekta w Honnan; po wydaniu na świat syna i córki, udała się do Pekinu w celu studyowania języka angielskiego i japońskiego.

Miłując dzieci nadewszystko, marzyła o wydoskonaleniu się w sztuce wychowawczej.

(D. c. n.) *E. Ż.*

□□□□□□□□□□

Polityka daleka i blizka.

Republika chińska rozpoczęła *uspokajać* bunty, w myśl zasad mało wprawdzie wolnościowych, ale zato nieźle skutkujących i w praktyce dość często zarówno przez monarchie, jak i republiki stosowanych.

Poprostu ścinając głowy wszystkim oponentom. Ulicami Pekinu przeciągało wojsko w asystencyi katów i dokonywało masowych egzekucyi — bez sądu zresztą.

Po za tym krwawym początkiem rzeczpospolita organizuje swój rząd bardzo energicznie, instalacya prezydenta rzeczypospolitej odbyć się ma uroczyście w Pekinie, poczem Juanszikaj zamianuje prezesa ministrów, którego potwierdzić musi Zgromadzenie narodowe. Następnie dopiero rząd zorganizuje ministerya.

Parlament niemiecki nie wybrał ostatecznie do prezydyum żadnego socyalisty. Cesarz będzie mógł wprawdzie przyjąć prezydyum w zamku, ale jeśli chaos w parlamencie pozostanie i w czasie jego czynności ten sam, jaki panował przy wyborze prezesów, to mało pociechy z tego ciała mieć będzie państwo bojaźni bożej.

Zresztą z prezesami wszelkich ciał dyplomatycznych różnie los igra — świeżo prezesem koła polskiego w Wiedniu został dr. Juljusz Leo, prezydent miasta Krakowa.

Otóż przy tym wyborze kierowano się dość oryginalną zasadą. Przeważyły tu względy— nie zalet osobistych, ani zdolności politycznych dr. Leo — lecz fakt, że stronnictwo, do którego należy, nie posiadało dotąd dygnitarza na stanowisku w Wiedniu, a że się to stronnictwu należało — więc zrobiono dr. Leo prezesem Koła!

Na szczęście poza taktyką jest człowiek, a dr. Leo na swem dotychczasowem stanowisku wykazał wiele energii, sumienności i zmysłu politycznego, nie zabraknie mu ich więc chyba i w Parlamencie.

N. J.

W sprawie schroniska dla nauczycielek.

W lokalu przy ul. Ewangelickiej Nr. 9, odbyło się organizacyjne zebranie komitetu budowy schroniska dla nauczycielek.

Przewodniczył pastor R. Gundlach.

Sprawa założenia projektowanego schroniska, celem upamiętnienia 40-letniego jubileuszu 4-klasowej pensyi żeńskiej p. Augusty Berlachówny wywołała ożywioną dyskusyę, w krórej zabierali głos pp.: Tulin, pastor Gundlach, Ferster, Radwański i inni.

Nowa instytucya pod nazwą „Schroniska dla nauczycielek" istnieć będzie pod egidą chrześcijańskiego Towarzystwa dobroczynności

Mydła hygieniczne pretłuszczone i kremy M. Malinowskiego — są niezmiernie dobre dla udelikatnienia skóry

L. Lorentz

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"

Elektoralna 35. Telef. 600.

czasowo, dopóki komitet nie wyjedna u władz specyalnej ustawy. Początkowo tedy schronisko działać będzie w myśl regulaminu, którego opracowaniem zajmie się komitet.

Do schroniska przyjmowane będą nietylko nauczycielki, niezdolne do pracy z Łodzi, lecz i z Pabianic, Zgierza, lub innych miast Królestwa.

Zakład powstanie ze składek dobrowolnych osób, które zapragną przyczynić się większemi lub mniejszemi ofiarami do urzeczywistnienia zapoczątkowanego dzieła.

Zebrani uznali za pożądane, aby dla omówienia bliższych szczegółów budowy schroniska, sprawy założycieli, określenia składek i t. p. zwołać raz jeszcze zebranie z udziałem liczniejszego grona osób zaproszonych. Termin tego zebrania wyznaczono na dzień 16-go marca r. b., o godz. 5-ej po południu, w tymże lokalu szkoły, przy ul. Ewangelickiej Nr. 9.

Tymczasem prowadzona będzie energiczna agitacya, mająca na celu zachęcanie osób z pośród różnych sfer naszego miasta do wzięcia udziału w założeniu projektowanego schroniska i poparcia materyalnego szlachetnych zamierzeń inicyatorów.

Nadmienić należy, że główną inicyatorką budowy schroniska dla nauczycielek jest p. Lidya Berlachówna, od lat dwóch kierowniczka szkoły, której jubileusz istnienia przypada w końcu marca r. b.

Wybrano komitet wykonawczy z p. Gustawową Geyerową na czele. Do komitetu tego weszły panie: Lidya Berlachówna, Maksowa Fiszerowa, Ida Petersowa, Meylertowa, Helena Klossowa, Zofia Libiszowska, Schnelke, Pruska, L. Muttmanowa, Marya Gorska, Wedlowa, Okuszko-Konarzewska i Cecylia Waszczyńska oraz pp.: Roman Tulin, Radwański, Paweł Ferster i Kazimierz Tomaszewski.

Komitet zajmie się przygotowaniami materyału na ogólne zebranie, opracuje porządek dzienny tegoż i roześle zaproszenie do różnych osób.

Posiedzenie komitetu odbędzie się w dniu 21 b. m. w lokalu szkoły.

KEFIR KURACYJNY
„FEMINA"
MLEKO DLA NIEMOWLĄT
ORAZ
MLEKO HYGIENICZNE
od krów sprawdzanych tuberkuliną
POLECA
WARSZAWSKIE LABORATORJUM
PRZETW. LECZNICZYCH MLECZNYCH
NOWY-ŚWIAT № 32 róg Foksal, telefon № 18-60.

Treść numeru:

Krasińskiego filozofia czynu, przez M. Cz. Przewóską.— Dawniej, przez J. Ign. Kraszewskiego. — Koleżanka Stefa, przez C. Walewską. — Zawrotne drogi, przez T. Konczyńskiego. — U wrót Sahary, przez C. Trembińską. — Z literatury przez Z. Skorobohatą-Stankiewiczównę i przez W. Dzierżanowskiego.—Wspomnienie.— Fortepian a muzykalność, przez Józefa Rosenzweiga.— Z teatru przez G. Olechowskiego. — Głosy czytelniczek, przez H. Zawadzką. — Ze stow. równouprawn., przez N. J. — Ruch kobiecy w Chinach, przez E. Ż. — Polityka daleka i blizka, przez N. J. — W sprawie schroniska dla nauczycielek.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.

2) Dodatek powieściowy „Rebeka ze słonecznego potoku" ark. 9.

Cherchez la Femme

najnowszą parfumę o nadzwyczaj subtelnym, prześlicznym, długotrwałym zapachu i taką samą **Wodę kwiatową**

poleca **Parfumerie „La Régente" Paris—Jicin.**

Otrzymać można w lepszych składach aptecznych, perfumerjach i zakładach fryzjerskich.

Skład Główny i Przedstawiciel na Królestwo i Cesarstwo W. Dobrowolski Warszawa Chmielna 36 telefon 110-73.

Ogłoszenia.

Sarga **KALODONT**

Niezbędny

Krem i Eliksir do Zębów

Przy użyciu zęby pozostają **czyste, białe i zdrowe.**

Krojczyni pierwszorzędnych magazynów w PARYŻU

otworzyła

Maison Française de Couture „Henriette"

VARSOVIE, rue **Boduena 3,** Telefon 139-31.

— — Krój i wykończenie wykwintne, ceny przystępne. — —

33 Chmielna Pończochy Skarpetki wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

DENTYSTA
Zofja Gutzman
Korony złote, plomby porcelanowe, zęby bez podniebienia. Szpitalna 3.

Zdrowiem jest najcenniejsze skarbem dla wszystkich!
Słynna w całym świecie
HERBATA z gór HARCU
(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee)
Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Depart. Med. rzy Min. Spraw Wewn. w Petersburgu jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-ch — 3-ch filiżanek tygodniowo leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm artretyzm, cirpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.
Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 k.
UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie Cesarstwo:
JÓZEF GROSSMAN, Warszawa, ZŁOTA № 16, Telefon 184-44.
Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z doliczeniem na koszta przysyłki.
Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!!

Stefan Habrowski i Antoni Janiak
FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE-MASAŻ
WYKWINTNE SALONY DLA DAM
Ul. Żórawia Nr. 33 m: 20 parter. Telefon Nr. 254-34.
Przyjmujemy zamówienia na czesanie w domach i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami **antyseptycznemi** oraz wszelkie zamówienia z wlosów w zakres fryzjerstwa wchodzące. **Czesania miesięczne i abonamentowe.**
CENY KONKURENCYJNE.
Wyuczamy czesać i wszelkich robót fryzjerskich, kurs 3 miesięczny z gwarancyą. Wszelkie zamówienia i obstalunki przyjmujemy telefonicznie. **Telefon 254-34.**

ROBES & CONFECTIONS
ANNE THONNES
VARSOVIE rue Czysta № 2. Téléphone 31-03.

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ
Bronisławy Szyszko
114 **Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40 Elektoralna 43, Tel. 111.07**
Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

MEDAL WIELKI ZŁOTY
Na Tegorocznej Wszechrosyjskiej Wystawie Nasion w Petersburgu

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI
Nasiona WARZYW KWIATÓW PASTEWNIE

ZAKŁAD OGRODNICZY
C. ULRICH

WARSZAWA
Ceglana Nr. 11.
Firma istnieje od roku 1805.

Cenniki na żądanie rozsyłane są bezpłatnie.

Ł. Gessnera

APTEKA w WARSZAWIE 27 JEROZOLIMSKA 27

POLECA jako jedyny hygieniczny i ułatwiony sposób domowego przyrządzenia — — kefiru — — pastylki

Kefirowe

KONFEKCYĘ damską i bieliznę, roboty ręczne poleca w wielkim wyborze. Skład nici i galanteryi

J. J nota i S-ka

Marszałkowska 62,

Zlecenia z prowincyi uskuteczn ia się odwrotną pocztą.

Rozpoczęto sprzedaż
Nowego
APARATU DO CEROWANIA
KOMPANJI SINGER

CENA RB. 1½

DEMONSTRUJE SIĘ WE WSZYSTKICH SKLEPACH KOMPANJI.

Pralnia chemiczna i farbiarnia

Czesławy Siekierzyńskiej

Warszawa, Ordynacka 12.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
i rekomendacyi pracy wszelkich galeri

Julji Czeżowskiej

poleca: nauczycielki, nauczycieli studentów, bony cudzoziemki i t. p.
WARSZAWAWA NIECAŁA № 7.

Żądajcie Numerów **DARMO** Żądajcie Numerów

TYGODNIK ILUSTROWANY dla MŁODZIEŻY

Prenumerata wynosi tylko:
Rocz .ie **Rb. 2.50**
Z przesyłką **Rb. 3.50**

65 kop. kwartalnie
z przesyłką 90 kop.

Rocznie **12** tomów POWIEŚCI
(za zwrotem po kop. 15 za tom na oprawę).

Moje Pisemko

NAJTAŃSZY TYGODNIK OBRAZKOWY DLA DZIECI DO LAT 10

50 kop. **KWARTALNIE** z przesyłką **75** kop.

Prenumeratorzy **„Naszego Świata“ i „Mojego Pisemka“** otrzymują jako

PREMJUM BEZPŁATNE

Album Napoleońskie

złożone z sześciu kartonów w teczce.

Dawniejsze Roczniki obydwóch pism Prenumeratorzy mogą nabywać w Redakcyi

za pół ceny.

Redaktorka MARJA BUJNO-ARCTOWA
Księgarnia M. ARCTA, Nowy-Świat 53.

NOWOŚĆ!

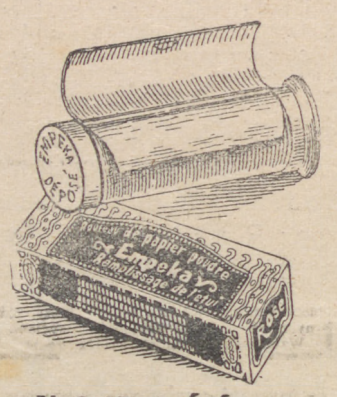

NOWOŚĆ!!!
nadzwyczaj hygieniczny, ekonomiczny i praktyczny w użyciu jest

Papier Poudré
w niklowym aparaciku
„EMPEKA“

Parfumerie De La Follie Paris Londres ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.
Jen. Repr. na Królestwo i Rosyę
Jan Sroczyński, Warszawa, Złota 23, telefon 212-80.

Pracownia Gorsetów

Marja Jadwiga

Warszawa, ul. Marszałkowska Nr. 62.

Gorsety, fasony najświeższe, pasy, biusthaltery, szeleczki i t. p.
oraz GORSECIKI HYGIENICZNE dla panienek.

Zygmunt Banasiński

lekarz chor. zębów jamy ustnej
Marszałkowska 53—A 41-43.

„OD STÓP DO GŁÓW“,
OGLĄDA SIĘ CZŁOWIEKA

Używajcie przeto znakomitej pasty

ONLY

A WTEDY STOPY WASZE ZAWSZE BĘDĄ ELEGANCKIE

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

ODZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne **GORSETY** od wykwintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów

D-rowej Marji Barszczewskiej

Warszawa, plac Św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73
wprost stacyi tramwajowej.

NAJLEPSZA IMITACYA W ŚWIECIE
— — W SZCZERO ZŁOTEJ I SREBRNEJ OPRAWIE — —

Magasin Français **G. BARGOIN** Varsovie,
RUE NOWY-ŚWIAT № 45. Telephon № 72-08.

Wytworne Damy,

Marka zatwierdzona.

jak też i słynne z piękności artystki, zaprzestały używać **Gold Cream** (gold crème), który staje się gorzkim i nadaje twarzy zbytni połysk. Natomiast używają.

Crème Simon,

produkt o pięknym zapachu, nigdy się nie psujący; łączy w sobie własności toniczne i udelikatniające, posiada przytem własność nieporównaną konserwowania cery i zachowania jaknajdłużej świeżego młodzieńczego wyglądu.—**Puder Simon** (La Poudre Simon) i **Mydło Crème Simon** (Le Savon à la Créme Simon), o tymże zapachu co i Créme Simon, uzupełniają znakomite działanie tegoż.

J. SIMON, 59, Faub. St.-Martin, Paris.
Wsprzedaży detalicznej u fryzyerów w perfumeryach i aptekach.

„Idalin“ płyn do czyszczenia metali — — **„Lazur“** farbka płynna do bielizny, krochmal brylantowy, pasta do czyszczenia obuwia, woda do wywabiania atramentu.

Przedstawiciel w Warszawie **SZOPIŃSKI**
ul. Freta Nr. 11.

Dr. Maksymiljan Tuchendler

b. asystent prof. *Lessera.* **Choroby skórne, kosmetyka lekarska.** Od godz. 2–3 **CHMIELNA 38** *przy Marszałkowskiej,* **telefon 119-87.**

SPECYALNA SZKOŁA KROJU

K. Głodzińskiego

Warszawa Długa 26, telef. 59-84

oraz w Moskwie i Kijowie.

Przyjmuje na kursa codzienne. Nauka prowadzi się pod kierunkiem **L. Głodzińskiej** podług najnowszej i najłatwiejszej metody. K. Głodziński nagrodzony medalami złotemi i srebrnemi za wzorową naukę i opracowanie najlepszych podręczników. Patenty cechowe. Cena metody sukien wyd. 25 w jęz. polsk. i wyd. 24-e w jęz. ros. 3 rb 75 kop. Linijki ułatwiające naukę rysunku form 1 rb. 95 kop., wysyła się pocztą zazaliczeniem.

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa

Dzieła Marji Konopnickiej

Drobiazgi z podróżnej teki	1 20
W ozdobnej oprawie	1 60
Dym. - Nasza szkapa. —Głupi Franek. Z ilus'r. S. Sawiczewskiego rb. 1.— W ozdobnej oprawie	1 40
Głosy ciszy rb. 1.— W ozdobnej oprawie	1 40
Italja. rb. 1. W ozdobnej oprawie	1 40
Jasełka. Muzyka Piotra Moszyńskiego. Wyd, ozdobione kolor. litogr. rysunku Ja a Bukowskiego, w artystyczz. okładkach kartonowych.	2 —
Linie i dźwięki. rb. 1.— W ozd. oprawie.	1 40
Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazki	2 —
Moi znajomi.	1 50
Na normandzkim brzegu.	1 20
Nowe pieśni. rb. 1.20. W ozdobnej oprawie	1 60
Nowe latko. Poezye, z ilus racyami P. Stachiewicza, w duż m formacie. w ozdobnej okładce karton.	2 —
Pan Balcer w Brazylji. Wydanie nowe. W formacie bibliotec ki i ustrowan j	2 —
W oprawie.	2 60
W większym formacie, z piękną okładką kolorową, na papie ze czer anym	3 50
W ozdobnej, stylewej oprawie rb. 4.50 i	5 —
Poezye. Serja I II i IV po	1 50

Poezye w nowym układzie. Nowe wydania.

I. **Fragmenty** rb. 1.— W ozdobnej oprawie	1 40
II. **Helenica** rb. 1.— W ozdobnej oprawie	1 40
III. **Pieśni i piosenki.** rb. 1.— W ozdobnej oprawie.	1 40
IV. **Obrazki** rb. 1. — W ozdobnej oprawie	1 40
V. **Z mojej księgi** rb. 1.— W ozdobnej oprawie	1 40
VI. **Przekłady** rb. 1. - W ozdobnej oprawie	1 40
Prometeusz i Syzyf.	—.50
Trzy studja.	1 35
Wybór poezyi. Z portretem autorki	1 —
W ozdobnej oprawie.	1 80
Z przyszłości.	— 50

Wydawnictwa pedagogiczne

FOERSTER FR. W. PROF. DR.

Wychowanie Człowieka

Obszerne i wyczerpujące dzieło to najznakomitsz go pedagoga współczesnego jest jakby encyklopedją wychowawcza, niezbędną w każdym domu, któremu drogie jest wyrobienie z młodego pokolenia dzielnych obywateli kraju, odpornych na niedolę życia własnego i życia narodu niosących górnie sztandar najwyższych ideałów. Przekład polski prof. Osterloffa.

Wychowanie Człowieka

obejmie około 700 stronic tekstu większej ósemki i wyjdzie w 9 zeszytach po 5 arkuszy druku każdy. Po wyjściu z druku całości **cena zostanie podwyższona.** Cena zeszytu **kop. 40, z przesyłą poczt. k. 50.**

Dotąd wyszły cztery zeszyty.

Tegoż autora:

Etyka płciowa i pedagogika. W przekładzie J. J. Rapackiego	1 —
Szkoła i Charakter. Z przedmową Anieli Szycówny. Wydanie drugie	1 —
Mary Everest Boole. *Przygotowanie dziecka do wiedzy ścisłej.* Tłumaczenie z angielskiego Marji Sadzewiczowej	1 —
Le Bon Gustaw. *Psychologia wychowania.* W przekładzie Izy Moszczeńskiej,	1 20

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej

„Bronisława"

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuary, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki, dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.

Biuro Nauczycielskie

„Z. JASIŃSKIEJ"

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, ochroniarki. — Sprowadza angielki, francuzki, niemki z własnych biur zagranicznych.

WARSZAWA. WŁODZIMIERSKA 91.

D-r. Bogusławski

przyjmuje wyłącznie **z chorobami kobiecemi** od 4 do 6 popoł. **Żórawia 33**, tel. 243-56.

Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek" „Józefowek" dwukółek największy wybór. FABRYKA przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.

J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.

Dr. Solonowicz - Frejmanowa

akuszerja i chor. kobiece. Leszno 26 telefon 159-91, przyjmuje od 4 — 6 p. p.

Pomada Flora

Według recepty Dr Antoniego **Elsenberga.**

Usuwa rozszczepianie i łamliwość włosów oraz łupież. Wstrzymuje wypadanie. Przyspiesza porost. Przedsiawiciel **K. LEWANDOWSKI Jerozolimska 87.** Telefon 75-68.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Marvi Balińskiej

poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości frebianki z szyciem. Warszawa, Widok 13 telefon 77-34

Tanie i bardzo dobre pierze czeskie!

5 kilo siwe dobre, d a t e 4 rb. 30 kop. lepszy rb. 10 kop. prima półbiałe 5 rb. 90 kop białe 8 rb. 25 kop białe, puchowe 10 rb. 5 kilo b. ciemnie, śnieżno białe d a r t e 12 rb. 50 kop. 15 rb. najcieńsze 17 rb. Cła od pierza nie płaci się. 5 kilo odpowiada 12 funtom rosyjskim. Wysyła się franco i zaliczeniem. Wymiana niedopuszczalna. Za niedokładność pieniądze z powrotem. S. BENISCH w Deschenitzü, 992. Czechy. Austrja.

Pracownia bielizny

damskiej, męskiej i dziecinnej od najwykwintniejszych.

Wyprawy — — — — — pościel

Emilja Giżycka

№ 8. Chmielna № 8.

(Tanio bo w prywatnem mieszkaniu).

Wejście przez magazyn

W-nej Sabiny Gehrke

Telefon 192-21.

Znane ze swej dobroci mydła Sosnowe, świerkowe, jodłowe, fjołkowe oraz inne toaletowe

H. Kielhausera w Graz

można dostać w pierwszorzędnych składach perfumeryjnych i aptecznych. Reprezentant: **G. Ehlert,** Senatorska № 19.

Ważne dla Pań!

Niniejszem podajemy do wiadomości Szanownych naszych klijentek, iż, obok naszej fabryki Antigorsetów **„Hygiena"**, istniejącej od roku 1894, otworzyliśmy **dział gorsetów, które wyrabiamy z najlepszych materyałów i w najnowszych fasonach.**

Ponieważ firma nasza zdołała już zaskarbić sobie zaufanie w szerokich kołach, liczymy, że Szanowne Klijentki raczą i nadal popierać firmę, która będzie Im dostarczać, **po cenach fabrycznych gorsety prawdziwie wykwintne i starannie wykończone.**

Zamówienia na prowincyę wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.

Cenniki ilust. wysyłamy bezpłatnie.

Z poważaniem

„Hygiena"

Warszawa, Senatorska 32. Tel 83 91.

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej

Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie „Hyg.

Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Nowootworzony Magazyn Gorsetów

p. f. „Marcella"

Poleca najnowsze modele Paryskie, oraz specyalne fasony odpowiadające wymaganiom obecnej **MODY i HYGIENY.**

WARSZAWA. BRACKA 18. TEL. 23-83.

Artystyczna Pracownia Gorsetów

Janiny Kiedrzyńskiej

Poleca najświeższe fasony paryzkie gorsetów. Wykończenie punktualne i solidne.

Warszawa. Marszałkowska 68 m. 14, I-sze piętro.

Do pielęgnowania cery twarzy (zamiast mydła).

Goi usuwa czerwoność, pęknięcia szorstkość rąk i twarzy.

Chemiczna fabryka „Labor" w Poznaniu.

Jeneralny reprezentant na Królestwo Rossyę **JAN SROCZYŃSKI**

Warszawa, ul. Złota Nr. 23, telefonu 212-80.

BÓL GŁOWY i MIGRENĘ

NATYCHMIAST USUWA — **MIGRENO-NERVOSIN**

BEZWARUNKOWO PEWNY i NIESZKODLIWY ROŚLINNY ŚRODEK.

SĄ JUŻ FALSYFIKATY! WIĘC ŻĄDAĆ w APTEKACH i SKŁ: APT. PROSZKÓW WYRABIANYCH **TYLKO w PŁOCKU** z PODPISEM WYNALAZCY **A. GĄSECKIEGO** NA KAŻDYM. **PROSZKU.**

ŻĄDAĆ PROSZKÓW Z KOGUTEM MARKA FAB.

Perfumeryjne i Kosmetyczne Nowości

Poleca Warsz. Tow. Akc.

Ludwik Spiess i Syn

OD ROKU 1828.

KAKAO VAN-HOUTENA

cieszy się rozgłosem wszechświatowym.

Odrzucajcie wszystkie liczne podrabiania i, aby otrzymać rzeczywiście produkt najwyższego gatunku, żądajcie wyłącznie prawdziwego kakao

VAN-HOUTENA

z taką marką

Fabrykanci
C. J. Van Houten & Zoon,
Weesp (Holandya).

WOLANTY HAFTOWANE batystowe na suknie
BLUZKI HAFTOWANE odpasowane
BATYSTY HAFTOWANE na bluzki

POLECA B. TANIO

E. Mirecka

Skład firanek, koronek i haftów

KRUCZA 46 m. 4 TELEFON 107-31.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

Warzyw 2 złote medale **Kwiatów** świeże pewne **Nasiona**

WARSZAWA ul. Zgoda 8.

Bracia CHOMICZ

Cenniki gratis. Rodacy na kresacg popierajcie firmy krajowe.

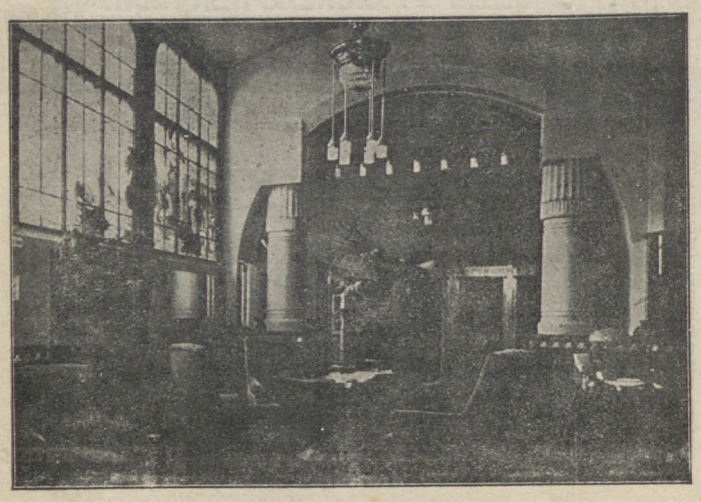

„Łaźnia Centralna" Krak. Przedm. 16/18

Rzymska i Parowa Łaźnia z basenem. Kąpiele Elektryczno-Świetlne i Kwaso-Węglane. Wanny z wyczajne. Masaż. Salon Fryzyerski. Mani i Pedicure,

w **Środy Łaźnie** cały dzień **Dla Pań**

!!! NAJWYŻSZY KOMFORT !!!

Z czystej świeżej **Serki Rozentowo** gotowanej śmietanki są najzdrowsze

Lekarze zalecają. Żądać wszędzie

Wystrzegać się podrabiań.

Główny skład A. SZMOLKE
Warszawa Marszałkowska 149,
telefon 14-72.

FABRYKA SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH I MAJOLIKOWYCH

S. HALIS

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować, M. E. Trayser, № 143. Bangor House, Shoe Lane. London England E. C.

KAŻDA MATKA

DBAJĄCA O ZDROWIE SWOICH DZIECI DAJE IM NA ŚNIADANIE JEDYNIE

OWSIANE KAKAO WEDLA

ZALECANE PRZEZ LEKARZY!

Siwym włosom

stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur** 422

„ORIENTINE"

firmy PARFUMERIE D'ORIENT

Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne rb 5). **Główny Skład w Warszawie**

Ludwik Spiess i Syn

WYSTRZEGA SIĘ NAŚLADOWNICTW.

Laboratorjum Kosmetyczne „Le Trocadéro" w Paryżu

poleca swe doskonałe wyroby udelikatniające i upiększające cerę, jako to **kremy, bielidła, róż**

Reprezentanci Loth i Dobrowolski, Warszawa, Natolińska № 13, telefon № 89-38.

PRACOWNIA GORSETÓW

S. Lipskiej

w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7.

Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.

CREM CESARZOWEJ EUGENJI.

W oryginalnych tubach z portretem i koroną cesarzowej, jedyny środek do upiększania skóry. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb. 1/2 tutki 60 kop. Hurtowa sprzedaż **Al. Kupermann** Dzielna 24 telef. 223-30.

Władysława Kwiatkowska

Plac św. Aleksandra Nr. 14.

Telefonu № 73-83.

poleca z osobistych zakupów w Paryżu

NOWOŚCI.

na kostjumy, suknie balowe, wizytowe i przybrania wytworne.

Wyprawy ślubne wykonywa z własnych i powierzonych materjałów.

Mleko dla niemowląt

But. 100 gr. 4 k.
" 150 " 5 "
" 200 " 6 "

ROMAN REKIERT i S-KA

Koszykowa № 25. Telefon 15-31.

Najhygieniczniejsze naczynia do gotowania potraw. Czysto—niklowe Kruppa. Porcelanowe „Aluminite", Alluminiowe szwajcarskie. Gliniane ogniotrwałe. Emaliowane granitowe

Zabokrzecki i S-ka

Marszałkowska № 124

(dom Rossja).

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41